

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 10 (9786) Białystok — Łomża — Suwałki, 14—15—16.1.1983 r. Nakład: 217.000 Cena 5 zł

Komitet Ministrów Obrony Układu Warszawskiego zakończył obrady w Pradze

PRAGA (PAP) — Korespondent PAP, Włodzisław Kaniwski pisze:
W stolicy Czechosłowacji zakończyły się w czwartek trzydniowe obrady Komitetu Ministrów Obrony Państw Układu Warszawskiego. Polskę reprezentował wiceminister Obrony Narodowej, gen. broni Florian Siwicki.
Na zakończenie obrad ogłoszono następujący komunikat:
W dniach 11—13 stycznia 1983 roku w stolicy Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej — Pradze odbyło się kolejne posiedzenie Komitetu Ministrów Obrony Państw-Układu Warszawskiego.
W posiedzeniu uczestniczyli ministrowie Obrony Państw-Układu Warszawskiego, naczelny dowódca i szef sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych.
Komitet Ministrów Obrony rozpatrzył zagadnienia praktycznej działalności Zjednoczonych Sił Zbrojnych i przyjął odpowiednie uchwały. Posiedzenie przewodniczył minister Obrony Narodowej Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej gen. broni Martin Dzur.
Posiedzenie odbyło się w rzeczowej atmosferze, w duchu przyjaźni i wzajemnego zrozumienia.
*
Komitet Ministrów Obrony jest najwyższym kolegialnym organem wojskowym Układu Warszawskiego i zajmuje się koordynacją działalności obronnej państw wspólnoty.
*
PRAGA (PAP) — Korespondent PAP, Włodzisław Kaniwski pisze:
13 bm. uczestników zakończonego dnia w Pradze posiedzenia Komitetu Ministrów Obrony Państw-Układu Warszawskiego przyjął sekretarz generalny KC KPCZ,

prezydent Czechosłowacji Gustav Husak, będący także przewodniczącym Rady Obrony Państwa.
W spotkaniu na Zamku Praskim wzięli udział: minister Obrony Narodowej LRB, gen. armii Dobri Džurov, minister Obrony WRL, gen. armii Lajos Čizne, minister Obrony Narodowej NRD, gen. armii Heinz Hoffmann, wiceminister Obrony Narodowej PRL, gen. broni Florian Siwicki, minister Obrony Narodowej ZSRR, marszałek Związku Radzieckiego Dmityj Ustinow i minister Obrony Narodowej CSRS, gen. armii Martin Dzur.
Obecny był także naczelny dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw-Układu Warszawskiego, marszałek Związku Radzieckiego Wiktor Kulikow i szef sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych, gen. armii Anatolij Gribkow.
Ministrowie poinformowali Gustava Husaka o przebiegu i wynikach posiedzenia Komitetu. G. Husak podkreślił znaczenie nierozerwalnego sojuszu bojowego armii Układu Warszawskiego, które w obecnej, skomplikowanej sytuacji międzynarodowej są niezawodną gwarancją pokoju i bezpieczeństwa naszych narodów. Podkreślił, że polityka krajów socjalistycznych ze Związkiem Radzieckim na czele,

NATO studiuje propozycje państw Układu Warszawskiego

BRUKSELA (PAP) — Organizacja Paktu Północnoatlantyckiego (NATO) oznajmiła, że uważnie studiuje pokojowe propozycje, zawarte w deklaracji praskiej państw członkowskich Układu Warszawskiego.
Oświadczenie w tej sprawie złożono w brukselskiej siedzibie NATO na konsultacjach ambasadorów państw członkowskich tego paktu.
Źródła dyplomatyczne w Brukseli utrzymują, że szczegółowej reakcji Paktu Północnoatlantyckiego na praską deklarację należy oczekiwać w ciągu najbliższych kilku tygodni po, lub w czasie konsultacji, które wiceprezydent USA, George Bush przeprowadzi w stolicach sześciu europejskich państw NATO.

Papież o swej wizycie w Polsce

RZYM (PAP) — Przemawiając w środę po polsku w toku swej cotygodniowej audycji generalnej papież Jan Paweł II nawiązał do swej zapowiedzianej wizyty w Polsce. Stwierdził m.in.: „Na początku tego roku nie mogłem nie myśleć o moich odwiedzinach w Polsce. Już kilka razy mówiłem na ten temat. Wiem, że trwają stosowne przygotowania, do których odnoszę się z szacunkiem i wdzięcznością”.



Wyzwolenie Warszawy

Nastrój pierwszych tygodni w wyzwolonej Warszawie oddają dokumenty, utwory literackie, dzienniki i pamiętniki ludzi piszących wtedy z potrzeby serca. Między innymi Leon Pasternak w swym wierszu pt. „Powrót”, napisanym w lutym 1945 r., tak witał zburzoną Stolicę:
Zbliżany póród zgłiszcz stanąłem,
Wśród uszóg dymiącej krowiej cegły,
Wiatr sypał śniegiem i popiołem
Na groby, co wśród ruin leży.
Ja, syn wygnany tego miasta,
Z daleka wracam drogą trudną...
A w oczach tuła już dogasła,
A serce w piersi skrzepło gruda...
Spalony dom mój, skwer i łąka,
Rozdarty bruk i ścieżki kamień,
Tęsknota, co mnie tu przywiodła,
Strząskana leży pod gruzami.
Wcześniej wyzwolono Pragę. W początkach września 1944 r. I Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki wraz z 47 armią radziecką rozpoczęła bój o Pragę, którą zajęła 14 września. Umożliwiło to walkę o przyczółki oraz dało możliwość starannego przygotowania styczniowej operacji warszawskiej.
Miasto zaczęło żyć. 18 września obowiązki prezydenta Warszawy objął Marian Spychalski, który przystąpił do restytucji Warszawskiej Rady Narodowej, powołania komitetów blokowych, straży obywatelskiej i zorganizowania pomocy żywnościowej dla

Zadania spółdzielczości rolniczej

WARSZAWA (PAP) — W podstawowych dokumentach określających kierunki rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej do 1990 roku akcentuje się konieczność uwzględnienia usprawnienia obsługi handlowo-produkcyjnej wsi. Sprawy te szeroko omawiano na zakończonych 8 bm. zjazdach delegatów WZSR „Samopomoc Chłopska”, które były formą społecznych konsultacji ze spółdzielcami. O wynikających z zadań dla spółdzielczości rolniczej, dziennikarz PAP rozmawia z wiceprezsem ZG CZSR „Samopomoc Chłopska” — Witoldem Zbikowskim.
Utrwalona już pozycja spółdzielczości rolniczej w życiu wsi i rolnictwa — powiedział W. Zbikowski — zobowiązuje do stałego doskonalenia działalności, stosownie do potrzeb rolników i gospodarki narodowej. Rozwijając swą uniwersalną działalność, organizacja ta musi usprawniać zaopatrzenie ponad 4,2 mln reszty wiejskiej we wszystkie podstawowe artykuły spożywcze i przemysłowe. W naszej organizacji znajduje się także niemal cały obrotu rolny; prowadzimy na potrzeby 3 mln gospodarstw

„GAZETA” KOMENTUJE Najdroższe słowo: pokój!

Każdy z nas ma swoje sprawy małe i duże. We wszystkich krajach występuje mozaika problemów. Świat krąży na wspólnej orbicie. Wszystkie łączy się ze sobą w łańcuch przyczyn i skutków. Kryzys ekologiczny, kryzys żywnościowy i energetyczny, kryzys moralny, kryzys zaufania i rozsądku. Suma kryzysów — często jeszcze wyzwalana tylko w sposób instynktowy i podświadomy, w szumnie reklamowanych rozmiarach, bez prawdziwej głębi ostrości.
Wysięg zbrojeń. Szaleńcza licytacja. Szatański tańiec na linie zawieszonych nad przepaścią. Droga do piekła na ziemi. W perspektywie — być może — noc i nieśność. Już bez nas, na bezludnym globie, w nieskończoności ciszy.
Strategzy z Pentagonu chcieliby przesunąć scenę lądowej tragedii do Europy, czyli jak najdalej od siebie. Chcą handlować głowicami i żyć w milczeniu. Twierdzą, że pokój można obronić, instalując na Zachodzie seki nowych pocisków z ładunkami jądrowymi. Każda ma mieć pięć czy dziesięć głowic. Ich siła niszczenia — czyni chwałę, jest generalnie — jest już seki czy nawet tysiące razy większa, niż tych, które spadły na mieszkańców Hiroshimy i Nagasaki. Spirala absurdu. Moc podniesiona do entej potęgi. Zwiastują śmierci, odbierające nam radość życia, wiarę w szczęście, nadzieję na przyszłość.

Nie sposób wypręparować jakiegokolwiek sensu z tej zawilej logiki. Trudno nawet uwierzyć, że są ludzie, dla których wojna jądrowa byłaby jedynie nową operacją strategiczno-militarną. Ktoś miałby przegrać na zawsze, ktoś bezapelacyjnie wygrać. Czy naprawdę byłoby zwycięstwo? Bardzo wątpliwe.
W tym kontekście szczególnego charakteru i znaczenia nabiera praska deklaracja państw Układu Warszawskiego. Jej podstawowe przesłanie: zawarcie paktu o nieagresji, dialog, redukcja potencjałów nuklearnych, gwarancje pokoju. Czyli oddalenie widma światowej Apokalipsy, a w przyszłości — być może — powszechne rozbrojenie. Świat czeka na takie decyzje. Muszą one być podjęte szybko, bo kiedyś może być za późno. Hekatomba wisi nad nami. To smutna, bardzo smutna konstatacja.
Każda śmierć człowieka jest przeciw tragedii. Zawieruchy wojenne mnożyły w nieskończoność ofiary barbarzyństwa. Ta wojna, która mogłaby wybuchnąć nagle z czyjegoś rozmysłu lub przypadku — byłaby oceanem ognia, piekłem zniszczenia, zbiorowym szafotem samobójców i zabójców, niewyobrażalną katastrofą. A może nawet oznaczałaby absolutny koniec życia. Wszystkie w ciągu minut. Koniec dla nas i dla rozkazodawców uruchamiających wyrzutnie.
Dlatego na całym świecie globie rozlegają się coraz donośniejsze głosy protestu. Strategzy USA patrzą na to ze zgrozaniem, mówiąc o infiltracji obcych wywiadów i inspiracji obcych agentów. Dla nich to jedynie paradoks: naród amerykański w zdecydowanej większości nie rozumie swych wodzów. Przecież — twierdzą oni uparcie — te „bombki i cygara” mają zapewnić... pokój na całym świecie (!). Odpowiedź nam nie wierzycie? — wołają generalowie. Odpowiedź jest prosta i jedna: bo chcemy żyć! Potężne manifestacje przeciwko montowanej hekatombie ludzkości, to wynik samoobrony przed agresją, groźbą powszechnej zagłady, zniszczeniem całej cywilizacji.



Propozycja Javiera Pereza de Cuellara

● NOWY JORK — W wydawnictwie opublikowano w czwartek w federalnej z amerykańskich agencji prasowych sekretarz generalny ONZ, Javier Perez de Cuellar za proponował, by na neutralnej miejscowości spotkanie na szczycie sekretarzy generalnych KC KPCR, Jurja Andropowa i prezydenta USA, Ronald Reagana, wybrał nowojorską siedzibę Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Porozumienie w sprawie porządku obrad izraelsko-libańskich

● BEJRUT — W czwartek przedstawił Izrael i Liban w wyniku asyzyjny rundy rozmów osiągnięte porozumienie w sprawie ustalenia porządku obrad przyszłych negocjacji między delegacjami obu państw. Porozumienie to dotyczyło ustalenia porządku dnia był przedmiotem trwających od trzech tygodni przetargów między delegacjami Izraela i Libanu. Dopiero po 26 godzinach negocjacji i intensywnych zabiegach zakulisowych udało się osiągnąć porozumienie w tej kwestii. Podstawą do dyskusji była propozycja przez Morrisa Drappera — szefa

delegacji amerykańskiej, uczestniczącej w obradach — kompromisowa formuła zaakceptowana przez obie strony zainteresowane.

Nowy pierwszy sekretarz KC Komunistycznej Partii Białorusi

● MOSKWA — Plenum KC Komunistycznej Partii Białorusi wybrało w czwartek na stanowisko pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego tej partii Nikołaja Słuckowa, dotychczasowego wiceprzewodniczącego Państwowego Komitetu Planowania ZSRR.

Objął on te funkcje po zmarłym we wtorek po długotrwałej i ciężkiej chorobie T. Kisielowie.

Uczestnicy plenum rozpatrzyli także problemy organizacyjne partii.

Spotkanie Vogel—Mitterrand w Paryżu

● PARYŻ — Hans Vogel, kandydat do urzędu kanclerskiego z ramienia SPD (Socjaldemokratycznej Partii Niemiec), przeprowadził w czwartek w Paryżu godzinną rozmowę z prezydentem Francji, Francois Mitterrandem. Tematem spotkania były przede wszystkim wyniki wizyty Vogla w Związku Radzieckim. Vogel odwiedził dziennikarstwo, że poinformował prezydenta o przebiegu rozmów w Moskwie w ciągu minionych dwóch dni.

Tuż po rozmowie z Voglem prezydent Mitterrand opuścił Paryż kierując się w podróż do trzech krajów afrykańskich — Togo, Beninu i Gabonu. Przewiduje się, że powróci z niej w środę.

Konsultacje Rady Bezpieczeństwa

● NOWY JORK — W Radzie Bezpieczeństwa odbyły się w środę konsultacje w sprawie przetrwania embargo na dostawy broni i sprzętu wojakowego do RPA. Omówiono wyniki prac specjalnego Komitetu powołanego przez Radę Bezpieczeństwa w 1977 r. dla zbadania tej kwestii. W toku konsultacji podkreślono konieczność ścisłego przestrzegania postanowień ONZ o sankcjach wobec rasisowskiego reżimu RPA. Państwa afrykańskie w ONZ wyrażają zaniepokojenie z powodu naruszania embargo przez zachodnie koncerny zbrojeniowe.

Premier Thatcher wróciła z Falklandów-Malwin

● LONDYN — Premier Wielkiej Brytanii, Margaret Thatcher powróciła w czwartek rano do Londynu ze swej pięciodniowej, nie

zapowiedzianej wizyty na Falklandach-Malwinach. Zatrzymano tam przybyłą premier na archipelagu podmiotówatlantyki, jak okres pobytu i czas odlotu były utrzymane w tajemnicy, w obawie przed ewentualną ripostą Argentczyków.
Wizyta Margaret Thatcher na archipelagu była kontrowersyjna, wywołała fale krytyki nie tylko w Argentynie, ale również w samej Wielkiej Brytanii.

Odrzucenie rezolucji nt. „bułgarskiego łącznika”

● PARYŻ — Parlament zachodnioeuropejski odrzucił w czwartek przedstawiony przez francuskich gaullistów projekt rezolucji, w której mówił się o „międzynarodowym spisku, grożącym w sposób stały” życiu państwa Jana Pawła II, spisku którego nie prowadzi reżimem do Bułgarii. Projektu projektu głosowało 50 posłów; za jego przyjęciem opowiedziało się 31 posłów, 10 wstrzymało się od głosu.

UCZELNIE A RYNEK PRACY

Czy struktura szkolnictwa wyższego (rodzaj kierunków kształcenia, ilość młodzieży przyjmowanej na studia) jest dostosowana do potrzeb gospodarki narodowej? Bądź też inaczej postawmy pytanie: ilu i jakich specjalistów z dyplomem nam trzeba, by gospodarka mogła sprawnie i właściwie funkcjonować? Wiadomo, że ilości kształconych absolwentów są określone rocznym planem rozwoju gospodarki kraju. I w ścisłym związku z tym planem resort nauki ustala limity przyjęć. Tak przynajmniej być powinno.

Skład zatem biorą się późniejsze kłopoty z zatrudnieniem absolwentów? Co jakiś czas społeczeństwo jest zaskakiwane sprzecznymi opiniami. Jeszcze przed rokiem groziła nam wiza bezrobocia, którego rozmiary określano na milion, półtora miliona osób. Jedynym wyjściem było przekwalifikowanie młodzieży. W tym celu rozszerzone zostały możliwości oddziaływania na zatrudnienie funduszu aktywizacji zawodowej (Rada Ministrów wydała specjalną uchwałę, a Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych — stosowne zarządzenia).

Tymczasem nie tak dawno, na łamach „Polityki” wiceminister wspomnianego resortu stwierdził, że nie obsadzonych jest w skali kraju setki tysięcy stanowisk pracy, w tym wiele dla absolwentów szkół wyższych. Coś tu jest nie tak. Jakże są przyczyny tego dość paradoksalnego zjawiska?

ostatnio przedmiotem dyskusji podczas wspólnego posiedzenia prezydium WRN w Białymstoku, Łomży i Suwałkach z udziałem wiceministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki — prof. Tadeusza Belowskiego.

KSZTAŁCIMY W CIEMNO

Kontrola Delegatury NIK w Białymstoku wykazała, że two-

czalnościach nie mających zapotrzebowania. Trudności z zatrudnieniem mają szczególnie absolwenci pedagogiki kulturolno-owsiowej, historii, biologii, chemii, ekonomiki rolnictwa (nawdyżka sięga 198 osób), podczas gdy są dość znaczne braki absolwentów o specjalnościach: nauczanie początkowe (roczne potrzeby określone są na około 200 osób, a Filie opuszcza powyżej 45), filologia polska (odpowiednio

Miedzy deficytem i nadwyżką

Zacząć chyba wypada od tego, że nie potrafiono dotychczas — mimo, iż temat był poruszany wielokrotnie przez różne komisje rządowe, omawiany nawet na szczeblu wiceministerów — stworzyć dobrego systemu planowania kadry z wyższym wykształceniem. Po drugie — nasz kraj nie miał długofalowego planu rozwoju gospodarki, kultury i oświaty. Brak stosownych opracowań, zarówno takich które

odzwierciedlałyby obecną sytuację na rynku pracy, jak i też prognoz na przyszłość oraz danych statystycznych uniemożliwia prawidłową ocenę problemu zatrudnienia absolwentów uczelni. Wykazania, na ile jest spójny związek między zapotrzebowaniem społeczeństwa na wykształcenie a rozmiarami kształcenia. Podejmowane dotychczas próby były sporadyczne i spójne. Problematyka ta stała się

Przejdźmy do spraw Politechniki Białostockiej. Nadwyżka absolwentów występuje prawie na wszystkich kierunkach uczelni. Trudności z zatrudnieniem dają się szczególnie odczuć w woj. białostockim, gdzie aktualnie bezskutecznie poszukują pracy 32 osoby po: architekturze, budownictwie, mechanice i elektrotechnice. Rocznie nadmiar sięga ok. 50 absolwentów tych specjalności. W województwach sąsiadnych z kolei są wolne miejsca pracy.

Od kilku lat zapotrzebowanie na absolwentów Akademii Medycznej utrzymuje się na takim samym poziomie: średnio od 120 do 140 lekarzy me-

Ciąg dalszy na str. 4

Starszy inspektor — Roman KOPANICKI sądzi, że zdarzyło mu się pełnić wyjątkowo niewdzięczną funkcję. Dwa lata temu, z powodu zbyt agresywnych interesantów, musiał czterokrotnie zmieniać szkło na swoim biurku.

Petentowi wolno się unosić, je-
mu — nie. On musi kontrolować
każde swoje słowo. Musi
umieć nawiązać rozmowę nawet
z tym, który przychodzi i rzuca
stół ordery twierdząc, że naraża
swoje życie za jego fotel. Od czasu,
kiedy fakt ten zaistniał, Kopanicki
trzyma w biurku legitymację wszy-
stkich swoich odznaczeń. Gdy zacho-
dzi potrzeba, pokazuje je i dopiero
potem przystępuje do właściwej roz-
mowy.

Jako były żołnierz II Armii WP,
potem przewodniczący Okręgowej
Komisji Osadnictwa Wojskowego
z najbardziej znaczących dowodów
uznania posiada Krzyż Kawalerski
Orderu Odrodzenia Polski, Medal
Zwycięstwa i Wolności, Medal za
Walki o Berlin.

Przyjął dziennie 50 petentów, wy-
słuchał i skierował ich gdzie na-
leży — to czasami przekracza ludz-
kie możliwości. W takie dni do do-
mu wraca zmęczony jak górnik po
złocie.

W końcu ubiegłego roku Kopanickiego odwiedził 20-tysięczny interesant. Jego jednoosobowe biuro przy-
jęło skarg, wniosków i postulatów
istnieje od 1975 roku. W początkach
rocznic trafiało tu 1,5 tys. osób, po-
tem 2,5 tys., a od dwóch lat po 4,5
tys. Tu jak w lusterku odbija się
ludzkie kłopoty, jak w kalejdoskopie
widać zmiany sytuacji społecz-
no-gospodarczej kraju. W pierw-
szym półroczu ubiegłego roku było
sporo interwencji w sprawie możli-
wości zakupu ubrań dla nowożeń-
ców i pralek dla nowo założonych
rodzin. W drugim półroczu, po
wprowadzeniu kredytów dla mło-
dych małżeństw, ustały te, a poja-
wiły się nowe problemy.

Na pierwszym miejscu w ciągu
dwóch ostatnich lat plasują się in-
terwencje o przydział maszyn rolni-
czych. To, czym woj, biostockie
dysponuje, zaspokaja 20-30 proc. za-

potrzebowa rolników. W ub. roku
na przykład fłotę przeznaczonych do
sprzedaży koparek i snopowozów
była trzykrotnie, a roztrząsaczy —
dwukrotnie mniejsza od liczby cią-
gników. Zasada przydziału zaś jest
taką, że rolnik może otrzymać jedną
maszynę rocznie. Kto zdobył cią-
gnik, chciałby dokupić urządzenia to-
warzyszące, stąd prośby do woje-
wody.

Roman Kopanicki przyjmuje w li-
mieniu wojewody. W zależności od
problemu, z którym interesant przy-

Ani jabłka ani kwiatka

chodzi, kieruje go do odpowiedniego
wydziału UW, bądź instytucji woje-
wódzkiej. Obywatel dostaje karteczkę
z nazwiskiem dyrektora, a dyrek-
tor odbiera telefon, że będzie miał
petenta.

W biostockim Urzędzie Woje-
wózkim Kopanicki pracuje ponad
30 lat. Zna prawie 70 proc. urzę-
dników i nie wyobraża sobie, by któ-
ryś z nich niewłaściwie traktował
interesanta. Najlepszy dowód, że o-
bywatel, który wyszedł z biura przy-
jął, nie wraca tu z tą samą sprawą.
Jeżeli czasami się zdarzy — do-
tyczy wyłącznie przydziału maszyn
rolniczych. A może jednak coś się
znajdzie? Najczęściej nie, nie
znajduje, bo wojewoda od dwóch lat
nie ma żadnej rezerwy.

Ten tryb załatwiania obywateli
opisany został w ub. roku w „Try-
bunie Ludu”. Był to, zdaniem Roma-

na Kopanickiego, jeden z niezlicz-
nych artykułów w prasie, pozytyw-
nie ocenianych administracją; naj-
częściej bowiem akcentowane są jej
niedociągnięcia. A przecież przy jej
pomocy odbudowano kraj, rozwija-
no przemysł, pomagano wsi. Gdyby
ona była tak niesprawna, jak się jej
zarzuca, to te wszystkie poczynania
nie mogłyby się powieść. Tak uważa
Roman Kopanicki i twierdzi, że ani
on, ani nikt z jego kolegów nie ma
w tym żadnego interesu, żeby peten-
towi nie pomóc. Owszem, zdarza-
mu się także wypadki, że wchodził
interesant i w pierwszych słowach
zaczynał: „mam pieniądze, chce za-
łatwić sprawę”. Wtedy Kopanicki:
„jeszcze raz to się zdarzy, znajdzie
się pan za drzwiami”. Ani gruszeki.

Drugi problem, którego rozstrzy-
gnięcia R. Kopanicki czeka ze znie-
cierpliwieniem, to propozycja na-
dania wydziałom uprawnień organu
administracyjnego. Teraz ich dyrek-
torzy działają z upoważnienia woje-
wody i stad niekiedy powstają nie-
porozumienia. P. wie każdy intere-
sant woli otrzymać decyzję z pod-
pisem wojewody niż upoważniono-
go dyrektora. Na tym tle rodzi się
nieufność do wydziałów.

Starszy inspektor — Roman Kopa-
nicki wybiera się na emeryturę. Są-
dzi, że on już tych zmian się nie do-
czeka, ale jego następcą — być mo-
że — tak. Każdy, kto zasiadzie za
jego biurkiem, musi mieć nie tylko
rozsądek, ale i wyjątkowość. Jak
próbuje wyciągać szersze wnioski
— dlatego nazywa się zawsze
się zgadzają. Czy pani wierzy w to,
co mówi? Wierzę, ale widzę w tym
prawdę niepełną. Całość wygląda
niekiedy inaczej.

Jeżeli ludzie odchodzą z admini-
stracji, to znaczy, że nie jest tu raj.
Kandydatów na następców trudno
znaleźć — to o czymś świadczy. Na-

Jeśli interesant skarży się, że na-
czelnik X bierze łapówki, a on, roz-
mawiając z nim, skłania, by o-
świadczenie to złożyć na piśmie,
każdy oburza się: „pan żartuje”.
W taki sposób nigdy nie usunę-
mę zła.

Kopanicki ma swoje obserwacje.
mnie wolno mieć swoje. On opiera
się na znanych sobie przykładach.
Ja próbuję wyciągać szersze wnioski
— dlatego nazywa się zawsze
się zgadzają. Czy pani wierzy w to,
co mówi? Wierzę, ale widzę w tym
prawdę niepełną. Całość wygląda
niekiedy inaczej.

Jeżeli ludzie odchodzą z admini-
stracji, to znaczy, że nie jest tu raj.
Kandydatów na następców trudno
znaleźć — to o czymś świadczy. Na-

rzekamy na urzędników, bo wydają
nam się, że znają się na ich pracy.
A czy ja wiem, ilu petentów be-
prawnie chciałoby dojść do celu? Te
143 osoby, które w 1981 roku inter-
weniowały tu w sprawach budow-
nictwa mieszkaniowego, działek bu-
dowlanych i budowy garaży — zla-
mały prawo, bo nie zgadzali się na
nakaz rozbiórki samowolnie zreali-
zowanych budów.

Niektórzy interesanci ukrywają
część prawdy. Urzędnik jedzie,
sprawdza i okazuje się, że obywatel
nie ma racji. Gdyby Kodeks Poste-
powania Administracyjnego zawa-
żał artykuł pociągający do odpowie-
dzialności za wprowadzanie władzy
w błąd, byłoby pewnie o 40 proc.
mniej interwencji. Tak uważa Ro-
man Kopanicki. Ja ze swojego do-
świadczenia dodaję, że nie zawsze
urzędnicy rzetelnie badają sprawy.
Niekiedy, pomijając w rozmowach
stronę skarżącego, zbyt ufają opi-
niom osób oficjalnych.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

Wyzwolenie Warszawy

Ciąg dalszy ze str. 1

Na wiadomość o wyzwoleniu lewobrze-
nej części miasta odbyła się następnego dnia
wielka manifestacja ludności Pragi z udziałem
przedstawicieli Krajowej Rady Naro-
dowej i Rządu Tymczasowego. Manifesto-
wano na rzecz odbudowy Warszawy jako
stolicy Polski.

Natarcie wojsk I Frontu Białoruskiego
spowodowało, że Warszawa została oskrze-
dlona z północnego i południowego zachodu.
W obawie przed całkowitym oskrze-
dleniem z północnego i południowego zachodu.

Wyzwolenie Warszawy przyjmowała uro-
czysta defilada swoich wyzwolicieli, którzy
musieli najpierw rozmawiać przejazdy na
głównych magistralach takich, jak Aleje
Jerozolimskie, Aleje Ujazdowskie, ul. Mar-
szalkowska... I tak 19 stycznia popłynęły
dzięki marszów wojskowych nad tym mo-
rzem nieprzebranych ruin, zgłiszcz i martwej
pustyni ludnego niegdyś miasta...

Nazajutrz naczelny dowódca Wojska Po-
lskiego — gen. Rola-Zymlerski wydał roz-
kaz „o rozmieszczeniu miasta stołecznego
Warszawy”. Natychmiast ruszyli do akcji
saperskie jednostki Wojska Polskiego i Ar-
mii Czerwonej, do prac, które trwały do 10
marca 1945 r. Rozmieszono 68 km kwadr.
terenu, 453 km ulic, oczyszczono z ruin 990
bloków mieszkalnych i 102 obiekty o szcze-
gólnym znaczeniu. W lutym rozpoczęto na
masową skalę ekshumowanie niezliczonych
zwłok, bowiem ponad 25 tys. mogił pokry-
wało ulice, place i podwórza domów, a w
ruinach mieszkań i dnach kolektorów kana-
lizacyjnych zalegały tysiące trupów.

W dniach wyzwolenia Stolica liczyła 162
tys. mieszkańców, z czego 140 tys.
mieszkało na Pradze, a pozostali — na
odległych przedmieściach lewobrzeżnej War-
szawy, gdzie ocalało trochę domów. Dziel-
nicę śródmiejską były wielką stertą gru-
zów, zupełnie bezudne. I chociaż Warsza-
wa była w tych dniach istnym cmentarz-
kiem, Polacy „jak jeden mąż” stanęli do na-
tychmistrzowej odbudowy swojej umęczonej
Stolicy. Już 18 stycznia 1945 r. przyjechała
z Lublina grupa operacyjna Biura Planowa-
nia i Odbudowy, przeprowadzając pierwszy
urbanistyczny rekonesans. Zainicjowała ona
szereg poczyną organizacyjnych, a finan-
sowym oparciem dla działań była uchwała
Rady Ministrów z 17 stycznia w sprawie
przyznania miastu kredytu nadzwyczajnego
na odbudowę w wysokości 100 mln zł.

18 stycznia w lewobrzeżnej Warszawie u-
kazala się pierwsza gazeta „Życie Warsza-
wy”, drukowana jeszcze na Pradze. Tego
samego dnia 30-osobowa ekipa praska roz-

poczęła odbudowę elektrowni.
W ciągu jednej doby saperzy radzieccy
zbudowali prowizoryczny most dla ludności,
a żelaznym prześmiałym łączą zwołony
most kolejowy, dzięki czemu mogli do War-
szawy wręczyć pierwszy pociąg.

Nazajutrz po defiladzie zwycięstwa po-
stanowiono przenieść z Lublina do Warsza-
wy siedzibę Krajowej Rady Narodowej i
Prezydium Rady Ministrów. Powołano tak-
że Radę Zarządzającą Stolicą, na czele któ-
rej stanął Władysław Gomułka.

22 stycznia prezydent Warszawy — Marian
Spychalski powołał Biuro Organizacji Odbu-
dowy Warszawy, które po trzech tygod-
niach przekształciło się w Biuro Odbudowy
Stolicy. 2 lutego przybył do Warszawy rząd,
a 1 marca wszystkie ministerstwa znajdo-
wały się w Stolicy.

Niezwykle ciężkie życie mieli wtedy
ludzie, ale warszawiaków nie prze-
straszal brak mieszkań, żywności, o-
świetlenia, opału i komunikacji. Mieszkania
w lewobrzeżnej Warszawie były często zim-
ne, bo ogrzewane tylko żelaznymi piecyka-
mi, zamiast szyb okna miały deski lub dyk-
te.

Od wiosny 1945 r. do późnej jesieni miesz-
kano w ruinach, w suterrenach, w pokojach bez ścian, bez okien i drzwi. W
pierwszych miesiącach nie było energii
elektrycznej więc wzięto do oświetlenia
świecę i naftę. Nie było też wody, więc wi-
dywało się długie kolejki przed publicznymi
studniami. Do tego w pierwszych miesią-
cach ludzie pracowali bez stałych zarob-
ków.

Bardzo trudna była też sytuacja w dzie-
dzinie komunikacji i przepraw przez Wisłę.
Wprawdzie 4 lutego 1945 r. saperzy radziec-
cy oddali do użytku drewniany most, ale
był on niesamowicie zatłoczony przez nie-
kończący się strumień pieszych, obarcz-
onych bagażami. Z trudem posuwali się fur-
manki, „riksze”, różne wózki czy taczki, a
oprócz tego wojskowe ciężarówki stanowią-
ce pierwsze środki publicznego transportu.

Mimo tak ciężkich warunków, warsza-
wianów wciąż przybywało. W maju
1945 r. Warszawa, po obu stronach
Wisły, miała już 378 tys. mieszkańców, ko-
rzy ofiarne uszwały piętno góry cegła-
nych ruin. Na ich widok niedobry
lekliwie twierdził, że Warszawę odbuduje-
my nie prędzej niż za 50 lat, bo samo u-
przątnięcie takiej ilości gruzów wymaga kil-
ku lat. Na szczęście pesymści pomylili się,
gdyż do 50 lat jeszcze daleko, a Warszawa
stoi odbudowana i rozbudowana. Dziś cie-
szy nas swą wspaniałością, żywotnością i
siłą.

ZOFIA BOHUSZ
BIAŁYSTOK

Z zagranicy Dionizos mógł się gniewać

Korespondencja własna

Zaczęło się od butelki
pilznera. Pewnego ro-
dzaju faux pas. Jakże
to: przyjechać do Rumunii i
pić czeskie piwo? Zgorszenie.
Człowieku przecież jest tyle
wina, a do tego znany w
dziesiątkach krajów koniak.
— Wiem, wiem — próbuje
rozgrzeszyć mnie red. Jomir
Constantin. — Polacy wolą
coś słabszego, albo coś
znacznie mocniejszego.
Ale — weź pod uwagę
szanowny turysta — że
przyjaźnionego kraju — ze
wino, to boski napój Dioniz-
osa. Kto go pije, ten ma ja-
sny umysł, radosne serce i
duży optymizm w każdej
sytuacji. Więc pijmy napój
pełen słońca, przyrody i kul-
tu od niepamiętnych czasów.
Pijmy, zgodnie z tutejszą
tradycją. Albo poznamy
smak wina i zaczniemy je
cenić na co dzień, albo... od-
chorujemy i będziemy sięgać
później po inne butelki.

W VASLUI jest jeden z
największych rumuńskich
zakładów tego rodzaju. Tak
na oko — kilka hektarów
bezcennej debowych, a każda
z nich ma te 10 czy 15 tys.
litrów. Może przesadzam,
może nie — wszakże zwie-
dzenie ogromnych hal odby-
wa się przed tradycyjną de-
gustacją. Inż. Cirimbei Pa-
raskiv, człowiek niezwykle
sympatyczny i wesoły, opo-
wiada tym razem poważnie:
— W roku 1982 dostarczyli-
my na rynek 70 mln butelek
wina i 400 wagonów konia-
ku. Posiadamy 9 tys. hektar-
ów własnych winnic, do te-
go 4 tys. hektarów mają in-
dywidualni dostawcy. Techno-
logia — inżynier uśmiecha
się — jest bardzo prosta:
koniak powstaje z destylacji
wina w debowych tankach,
gdzie przebiegają określone
reakcje chemiczne. Z 7-10
litrów wina otrzymujemy
litr koniaku. Proste, praw-
da?

— Jeśli rzeczywiście wszy-
stko jest takie proste, to dla-
czego w sprzedaży są konia-
ki różnej jakości i o bardzo
różnicowanych cenach? Czy
wszystko zależy od „gwiaz-
dek”?

— Oczywiście, nie ukry-
wamy, że najlepsze są fran-
cuskie koniaki. Oni zaczęli
je wytwarzać i mają swoje
słodkie tajemnice. Nie kupisz
ich nawet za ciężkie pienią-
dze. To jest przecież byznes.
My też mamy swoje sekrety.
O tym można przekonać się
w czasie degustacji. Spróbu-
jemy? Jasne. Być w takiej
wytwórni i nie wypić coś
nieco, to byłoby sprzeczne z
dobrą tradycją.

Wszystko pięknie, ale
jakże tu być kiperem,
skoro u nas pije się wi-
no od wielkiego dzwonu, a
w Rumunii przy każdej oka-
zji? Przecież zaraz zapytają,
które jest lepsze, jaki koniak
smakuje najbardziej — i cóż
ja im powiem? A ponadto
jak znieść tę degustację pol-
ską głową, skoro w zakła-
dzie produkuje się od 15 do
20 marek win i 7 rodzajów
koniaku? Kieliszek tego, kie-
liszek innego, wszystkie po
trochu, by podelikować się
bukietem, smakiem i kolo-
rem. Do tego kilka lampek
koniaków na czele ze szla-
giem z Vaslui, zwanym
„Vasconi”. Nie trzeba być
wielkim wielbicielem Dioniz-
osa, by stwierdzić, że ten o-
statni koniak, to rzeczywi-
ście coś wspaniałego. Tak,
zgadza się, takie trunki pi-
ją tylko znawcy. Więc może
jeszcze kieliszek? Nie,
dziękuję, na dziś wystar-
czy...

Następnego dnia odwie-
dzamy kombinat w miejsco-
wości HUSZ. To stare mia-
stečko, położone w dolinie
otoczonej pięknymi win-
nicami na zboczach gór, słynie
w Rumunii i w wielu innych
krajach z doskonałych win.
Najstarszą wzmiankę o tej
miejscowości znaleziono nie-
dawno w Krakowie. Doku-
ment świadczy o tym, że
miasto funkcjonowało już w
1441 roku, a być może jesz-
cze wcześniej. Dziś łączy
w sobie nowoczesne budow-
nictwo z zabytkowymi bu-
dowlami. Jest piękne. Tutej-
szy kombinat dostarcza w
roku i butelkę wina na każ-
dego obywatela kraju, czyli
22 miliony sztuk. Miejsco-
wa szkoła średnia kształci
specjalistów w tym zawo-

Dyrektor szkoły — Tudose
Awram pokazuje nam piw-
nice zapelnione butelkami
starego wina. Mówi nam: —
Niech nikogo nie przerażają
ceny, ale butelka 50-letniego
wina kosztuje 10 tys. dola-
rów, a zdarza się wino ma-
jące 200 lat i wówczas za
butelkę płaci się 40 tys. do-
larów. Czy są tacy, którzy je
kupią? Naturalnie, wielcy
smakosze nie żałują pienię-
dzy u nas za zapasy jesz-
cze z roku 1909. Dżentelme-
ni nie mówią o pieniądzach,
ale to naprawdę małe kapełki.

Znamy szkolne mu-
zeum. Później, natu-
ralnie degustacja w
kombinacie. Główny inży-
nier PGR — Antohy Yon o-
powiada aforystycznie o tym
boskim napoju i dolewa kie-
liszek po kieliszku. Które,
waszym zdaniem, jest naj-
lepsze? — Czerwone „Bus-
niaca de Bohotin”. — Szus-
nie, to unikalne wino. Produ-
kuje się je z winogron, które
nie rosną wszędzie, bo ma-
ją specjalne wymagania. I

Nasze rozmowy

Estatowo
zmarłwieni
o nasze portfele

Nie by tak nie ucieczyło przeciętnego nabywcy jak wiadomo, że Okręgowy Urząd Cen w Białymstoku, jeden z siedemnastu, który działa na terenie Białostockiej woj. łomżyńskiego osłaga w interesie kupujących coraz to znacząco sukcesy. Czy jednak w funkcjonowaniu urzędu nie ma wiele jest chęci i dobrej woli, a za mało skuteczności? Na tego rodzaju pytania próbując tym razem odpowiedzieć dyrektor — TADEUSZ ŚWIDZIŃSKI i jego zastępcę, okręgowy inspektor cen — PIOTR BARSZCZEWSKI.

A. POLAKOWSKI — Sprawozdanie waszego urzędu prezentuje się efektownie. Jak zresztą każdy dokument naszpikowany liczbami i statystyką. Czy fakt, że w ub. roku zbadaliście zasadność 841 cen, a zakwestionowaliście 543 z nich, jest już zwycięstwem waszych możliwości?

T. ŚWIDZIŃSKI — Zdaje sobie sprawę z tego, że nasze kontrole dotyczą znikomej ilości cen spośród tych, które powinny zostać przenicowane. Proszę jednak zważyć, że nie jesteśmy instytucją gigantyczną. Zatrudniamy w dziale analiz cen i informacji pięć osób i w inspekcji dziewięć. Mogłoby być nas więcej, bo są wolne etaty, ale kandydaci się nie garną, a nam brakuje argumentów. Zgodnie z zasadą, że szewe bez butów chodzi, my, którzy weryfikujemy cudze kalkulacje, żeby we wspólnym interesie przysporzyć kupującym trochę gotówki, sami mamy z gotówką kłopoty. Placę są niskie, a praca żmudna, często w terenie, przez wielu nie lubiana, bo który producent, sprzedawca lub facetów grzebiących w jego rachunkach po to, żeby znaleźć jakiś haczyk? Nie dziwnego, że w naszym roku operowaliśmy bardzo okrojonym składem osobowym. Wiele osób odeszło. Ci, którzy uzupełnili zespół dopiero się uczą, zdobywając doświadczenie i pożądaną sprawność. Nie była to więc najszybsza sytuacja i stąd moja opinia, że nie osiągniemy jeszcze oczekiwanych sukcesów.

P. BARSZCZEWSKI — W dodatku w pewnym zakresie operujemy się na sygnałach o nierzetelności w ustalaniu cen. Liczyć by należało na to, że większość ich napływie z handlu. Niestety, paradoksalny system marż odlicza często to źródło informacji, a handel zainteresowany bywa, by ceny tego co oferuje, były jak najwyższe. Przecież wtedy i odsetek, który pozostaje na miejscu, jest wyższy. Ta sytuacja zmienia się nieco. Wprowadzono już na niektóre wyroby marżę kwotową, a nie regulowaną wysokością procentów. Tak jest np. w przypadku sprzętu gospodarstwa domowego i paru innych grup towarowych. Niemniej generalnie problem pozostaje.

A. POLAKOWSKI — I stąd niedosyt, jeśli chodzi o najwymowniejsze wasze rezultaty sprawdzające się do obniżek cen. Przecież, że tylko 158 dodatków przez was cen doczekało się w ub. roku takiej obniżki. Jest to niepełna 20 proc. tych, którym się przysługiwało, a jedna trzecia tych, które waszym zdaniem należałoby zredukować. Czyżby w pozostałych przypadkach wysiłki kontrolerów poszły na marne?

T. ŚWIDZIŃSKI — Musimy sobie wyjaśnić zakres naszych kompetencji. Otóż w zasadzie zajmujemy się głównie badaniem cen umownych i regulowanych. Te pierwsze stanowią na rynku połowę, a drugie około 35 proc. wszystkich cen. I właśnie wkraczając w zakres cen umownych nie mamy możliwości działać w roli ich weryfikatora. Po sygnałach i zastrzeżeniach co do ich wysokości przystępujemy do badania poziomu kosztów wytwarzania i jeśli zarzuty się potwierdzą wnioskujemy o zmianę cen. Nie możemy działać z pozycji siły, a jedynie zgłaszać swoje sugestie i propozycje. Adresujemy je również do odbiorców towarów danego wytwórcy, by mieli podstawy do negocjowania niższych stawek. To wszystko, co w przypadku cen umownych możemy uczynić, reszta zależy od dobrej woli innych. A że tej dobrej woli nie za dużo, więc i wyniki kontroli nie są rewelacyjne.

A. POLAKOWSKI — Z drugiej strony trudno sobie wyobrazić, by ktoś mógł zmienić wysokość cen, która zwa się umownymi i już z założenia ustalane są bez ograniczeń przez kontrahentów. Gdybyśmy zaczęli w ten proces interwować, wypaczylibyśmy intencje reformy.

P. BARSZCZEWSKI — Jeśli więc niejako w sposób pokazowy podejmujemy się weryfikowania kalkulacji kosztów stanowiących podstawę cen umownych czy regulowanych, to mamy pełną świadomość, że czynimy to w okresie przejściowym, gdy mamy rynek producenta — często monopolistę, a prawa popytu i podaży wymuszające na producencie starania o redukcję kosztów wytwarzania i rozsądne ceny, jeszcze nie działają. W miarę gdy rynek będzie się stabilizował i my zmienimy stopniowo charakter naszej pracy.

T. ŚWIDZIŃSKI — Zresztą w tej dalekiej perspektywie pozostają jako obowiązujące tylko ceny urzędowe i przede wszystkim umowne. Nie będzie potrzeby utrzymywania kategorii cen regulowanych, które dziś poważnie nas absorbują. Przystając także obowiązywać doraźne zarządzenia ministra do spraw cen — Zdzisława Krasińskiego.

A. POLAKOWSKI — Wspomnieliśmy o niektórych, bo są one nowością. Otóż od stycznia br. wszedło w życie zarządzenie nr 13/82, które zobowiązuje wszystkich producentów do informowania urzędów cen o każdym zamiarze podwyższenia cen umownych i regulowanych. Oznacza to praktycznie, że jako instytucja będzie dysponowała w miarę pełnym przeglądem sytuacji w tendencjach cenowych i będzie miała wpływ na kształtowanie zmian, bo przecież będzie w tych kwestiach współdecydowała.

T. ŚWIDZIŃSKI — Oczywiście, jeśli będziemy mieli zastrzeżenia — zażądamy kalkulacji. W przypadku cen regulowanych sprawa jest prosta. Gdy ktoś podwyższa ceny nieprawidłowo, będzie musiał odprowadzić nie uzasadnione korzyści finansowe do budżetu państwa i zapłacić jeszcze drugie tyle tytułem kary. Jeśli natomiast chodzi o ceny umowne, nadal nasze oddziaływanie na producenta sprowadzi się do sugestii. Jeżeli będzie ucieczył — skorzysta.

P. BARSZCZEWSKI — W tej dziedzinie nie możemy być wyrocznią. Podam przykład Białostockiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej, które ma prawo dyktować na swoje materiały budowlane — ceny umowne. Rozważyłmy sprawę i doszliśmy do wniosku, że ceny niektórych wyrobów, na przykład cegły, mogłyby być nawet o 20 proc. niższe.

T. ŚWIDZIŃSKI — Mam jednak na koncie ewidentne sukcesy. Wspomnę o kilku. Na nasz wniosek Meblarska Spółdzielnia Pracy w Supraślu obniżyła ceny na sześć wyrobów Zakłady Obuwia w Siemiatyczach wprowadziła parę korekt cenowych na obuwie damskie i półbuty. Chemiczna Spółdzielnia Pracy w Dąbrowie Białostockiej obniżyła ceny trzech rodzajów zabawek. Spółdzielnia Inwalidów „Razem” w Łomży — ceny pieluszek itd.

Jedni stosują się do naszych wskazań szybko i bez zastrzeżeń, inni opornie, a jeszcze inni, jeśli nie mamy prawa stosowania sankcji, zupełnie nas ignorują. Niemniej efekty są.

A. POLAKOWSKI — Nie mówiąc już o rezultatach wszelkiego rodzaju akcji.

T. ŚWIDZIŃSKI — Owszem. Uczestniczymy i będziemy uczestniczyć w akcjach antyspekulacyjnych, gdzie mamy swój wyznacznik zadań. Korzyści bývają co prawda niewymierne, ale negować ich nie sposób. Ostatnio zaś wspólnie z Państwową Inspekcją Handlową bierzemy się kompleksowo za kontrolę cen przetworów spółdzielni mleczarskich z terenu dwóch województw. Badania te po raz pierwszy wiążemy ściśle z jakością wyrobów. Jest więc pewne, że jeśli na przykład w serze tustym nie doszukamy się odpowiedniej ilości jednostek tuszczowych, to go „odchudzi” i w nazwie, i w cenie.

A. POLAKOWSKI — Niektóre problemy dotyczące Okręgowego Urzędu Cen zdołaliśmy tu jedynie zasygnalizować. Niemniej wiadomo już, że o ile rok ubiegły był dla reformy fazy początkową, wprowadził spór zmian, niepewności, kłopotów, a i balaganu, którego także w cenach nie brakowało, to rok 1983 rozpoczyna etap konsekwentnego egzekwowania tego, czego się nauczyliśmy i do czego należałoby przywyknąć. Urzędy cen mają tu do spełnienia swoje ważne zadanie.

Rozmawiał: ANDRZEJ POLAKOWSKI

c.d. ze str. 1

dycyny oraz 58 stomatologów; nie sprzeczane są jedynie potrzeby na magistrów analizy medycznej. Tłumaczy to między innymi, że ten najmłodszy wydział AMB — Farmaceutyczny — opuścili w roku 1982 pierwsi absolwenci. Większość osób kończących studia w białostockiej Akademii podejmuje pracę w województwach regionu — ok. 73 proc. Jednakże rozpatrując każde z województw oddzielnie dysproporcje są znaczne. Najbardziej uprzywilejowane jest woj. białostockie. Na 45 miejsc pracę podjęło tu 73 osoby, a z tym samym miejsc w woj. łomżyńskim skorzystało tylko 21 osób, zaś w suwalskim na 27 ofert zgłosiło się 15 osób.

Wbrew pozorom nie mają kłopotów z zatrudnieniem absolwenci administracji (w Łomżyńskim i Suwalskim

rzy weterynarii, a w białostockim oczekiwano ich z wyciągnięciem rąk. Nie ma dokładnych danych, ilu absolwentów z innych uczelni w kraju podjęło pracę w naszym regionie; szacunkowo określa się ich wielkość na ok. 300 osób.

DYSPROPORCJE
W ZATRUDNIENIU

są duże. Najlepsza sytuacja jest w woj. białostockim, korzystniejsza nawet niż średnio w kraju. Natomiast województwa sąsiednie zdecydowanie pod tym względem ustępują średnim wskaźnikom (szczególnie w przemyśle, transporcie, łączności, kulturze i sztuce, oświacie i handlu). Poza woj. białostockim, w regionie, ogólnie biorąc, liczba ofert pracy przewyższa ilość osób kończących co rok studia.

Problem nadwyżek w woj. białostockim — jak stwierdził wojewoda, Kazimierz Dunaj — można sprowadzić do nastę-

żnacie od średniej w Polsce. Dla porównania — w kraju wynosi ona 83 na 1000 zatrudnionych, w Suwalskiem — 59, i co gorsze następuje dalszy spadek.

Jeszcze trzy lata temu zatrudnionych zostało w województwie 153 absolwentów wyższych uczelni, w ub.r. już o 20 mniej. Spośród osób, które w 1982 r. skończyły studia i zdecydowały się związać z woj. nie było ani jednej osoby z dyplomem Filii UW, tylko 5 absolwentów Politechniki Białostockiej i 29 z Akademii Medycznej.

W POGONI
ZA ABSOLWENTEM

Po skończeniu studiów niewiele osób decyduje się na podjęcie pracy w terenie, zwłaszcza rodowici mieszkańcy miast. Duże aglomeracje są nasycone kadra z wyższym wykształceniem. Wołają o nią — niemal o wszystkich spec-

Między deficytem
i nadwyżką

tylko po jednej osobie poszukiwano pracy, a w Białostockiem — 4 osoby). Niemniej jednak wydział zatrudnienia w Białymstoku ocenia, że możliwości zatrudnienia absolwentów tego kierunku w województwie będą coraz mniejsze. Już w ub.r. zakłady pracy oraz administracja państwowa nie zgłaszały zapotrzebowania, a województwa sąsiednie dysponowały w sumie 8 ofertami. Jednym z istotnych powodów trudności z zatrudnieniem jest niewłaściwa struktura terytorialna rekrutacji — ok. 60 proc. osób przyjętych na rok pochodzi z woj. białostockiego.

Odmienne kształtuje się sytuacja na rynku pracy absolwentów ekonomiki i organizacji produkcji. W ciągu trzech ostatnich lat uczelnia opuszczyli 124 osoby. Dotychczas nie zarejestrowano ekonomistów poszukujących etatu. Zakłady pracy dysponowały ponad 40 wolnymi miejscami.

Największy niedobór kadry z wyższym wykształceniem jest w rolnictwie. Do roku 85 region nasz potrzebuje ponad 1000 absolwentów uczelni rolniczych, przy czym samo Suwalskie 700 specjalistów, podczas gdy do tej pory podejmowały pracę ok. 100 osób rocznie. Pod względem rozmieszczenia kadry występuje także dość znaczne nierównowaga. W woj. łomżyńskim nie mogło znaleźć zatrudnienia 10 leka-

pującego uogólnienia: cała rzecz nie w braku etatów, lecz mieszkań, podobnie jak wszędzie. Dla wszystkich absolwentów w województwie znalazła się praca zgodna z wykształceniem, byle tylko spełnić ten podstawowy warunek. W związku z tym, że bariery mieszkaniowa jest obecnie prawie nie do pokonania wytworzyła się dziwna sytuacja — z jednej strony są niedostatek osób z wyższym wykształceniem, z drugiej kłopoty z ich zatrudnieniem. Statystycznie podchodząc do problemu, wskaźniki są niemal wzorcowe. To dotyczy jednakże tylko samego Białostoku, żeby nie popadać w nadmierne optymizm. Jeżeli pominiemy miasto — to gmina rzeczywiste wcale nie odbiega od obrazu w Suwalskiem czy Łomżyńskim. Tak w oświacie, jak i w innych dziedzinach gospodarki.

W ciągu siedmiu lat funkcjonowania nowego podziału administracyjnego nastąpił w woj. łomżyńskim poważny wzrost kadry z wyższym wykształceniem — stwierdził wojewoda, Jerzy Zieliński. W oświacie np. prawie dwukrotnie, w innych dziedzinach gospodarki — 60 i 70 proc. Braki są jednakże w służbie zdrowia: wskaźnik zatrudnienia lekarzy pozostaje w tyle za średnią krajową. Najgorzej jest w woj. suwalskim. Ilość osób z wyższym wykształceniem odbiega

jalistów — wsie i ośrodki gminne. Absolwenci zaś nie kwapią się z podejmowaniem tam pracy z powodów różnych: prestiżowych „nie po to kończyłam studia, by siedzieć na wsi”, czasami rodzinnej, no i natury obiektywnej — warunki mieszkaniowe.

Trzeba jeszcze pamiętać o jednym. Na studiach w zdecydowanej większości jest młodzież pochodząca z miast, podobnie i w białostockich uczelniach. Problemem ogólnokrajowym jest spadek młodzieży pochodzenia robotniczo-chłopskiego wśród studentów. W wielu uczelniach „je” procent jest o wiele niższy niż w okresie 20-lecia międzywojennego, mimo różnych działań, stosowania preferencji punktowych.

Konieczne są przede wszystkim zmiany w systemie rekrutacji. Ich początkiem było zniesienie w ub.r. rejonizacji, co uznać trzeba za słuszną posunięcie. Nie jest bowiem wcale regułą, że kandydat z woj. łomżyńskiego czy suwalskiego wróci w swoje rodzinne strony, po uzyskaniu dyplomu. Ale w zamian trzeba doskonalić system lokalnych preferencji ekonomiczno-socjalnych — jak sformułowane we wspólnej uchwale Prezydów WRN — by absolwenci podejmowali pracę wszędzie tam, gdzie są największe potrzeby.

ALICJA ZIELIŃSKA

WARSZAWA



Fotografia — wierny rejestrator rzeczywistości czasem ją świadomie zniekształca. CAF — Andrzej Rybczyński

Pisano o niej wiersze, śpiewano piosenki, była bohaterką — dziesiątków dowcipów i humorów — Kolumna Zygmunta, nie-rozerwalnie związana z Warszawą, jej niemal symbolem.

Niewiele zapewne osób wie, że był to pierwszy świecki pomnik w stolicy. Zbudowano go z inicjatywą króla Władysława IV. Początkowo była usytuowana na placu kościelnym. Krakowskie Przedmieście, a jej to stanowiła. Brama Krakowska i zabudowania zamkowe dziedzińca przedniego. Wyglądała też nieco inaczej niż dziś. Jej barokowy charakter podkreślała kolorystyka — posag króla był złoty, a części architektoniczne wykonane z czarnego i czerwonego marmuru. Kolejne konserwacje sprawiły, że części marmurowe stopniowo zastąpiono granitowymi.

W 1855 roku dobudowano zaś wokół cokółu basen z fontanną, który jednak nie pozostał tu na zawsze. W niespełna 75 lat później usunięto go.

Zburzona podczas Powstania Warszawskiego przez hitlerowców, powróciła na swoje miejsce w 1949 roku. Odbudowali ją w czynie społecznym warszawscy robotnicy i rzemieślnicy. Zachowane zostały skrupulatnie wszystkie ocalałe fragmenty, a przede wszystkim posąg króla, który po czterech latach powrócił na kolumnie, której trzon ujęto ze strąskiego granitu. I taką właśnie znają ją wszyscy nowojenni mieszkańcy stolicy i jej goście.

(KB)

Zdjęcia: CAF — Archiwum



Rok 1949 — najstarszy świecki pomnik Warszawy wraca na swoje miejsce.



Rok 1945 — zniszczona podczas Powstania Warszawskiego razem ze Starówką i Zamkiem.

Supermen

Schyłek każdego roku zawsze obfituje w różne sportowe ankiety i plebiscyty. Jest to już tradycyjna rozrywka noworoczna ogarniająca świat cały i prowadzona przez prasę, radio i telewizję. Zna ją i lubią kibice wszystkich krajów.

Tę zimę na listach rankingowych dominują — ze zrozumiałych przyczyn — futbol i tenis. O lekkoatletach i przedstawieliach innych dyscyplin mówi się jakby w drugim planie. Mimo to, jedna z największych światowych agencji, amerykańska AP, pokusiła się u schyłku ubiegłego roku o sklasyfikowanie wszystkich najwybitniejszych sportowców wydarzeń minionego roku. Bezkonkurencyjnym w oczach dziennikarzy okazał się „Mundial-82”. Wywołał oburzenie zainteresowane i prawie przez miesiąc trzymał w napięciu miliony futbolowych fanów przed telewizorami. Nie więc dziwnego, że jego gwiazdą — Paulo Rossi został uznany za najlepszego piłkarza roku.

Na drugim miejscu sklasyfikowano wyczyny przeżywającego drugą młodość, 30-letniego amerykańskiego tenisisty Jimmego Connorsa. „Jumbo” po 8 latach wrócił na tron mistrza Wimbledonu i odzyskał prymat na listach Grand Prix „kasując” za to kolejne miliony dolarów. Zaimponowało to bardzo ludziom płoża. W Polsce, niestety, niewiele wiemy o „białym spocie” i wyczynach jego gwiazd. Nie też nie wskazuje, abyśmy mogli w najbliższym czasie oglądać w telewizji pojedynki Connorsa z Borgiem, Fikalem i innymi rywalami.

Trzeci na liście AP znalazł się amerykański pięściarz, zawodowy Larry Holmes. Dokonał on nie lada wyczynu, bronąc na raz trzynasty tytułu

mistrza świata w wadze ciężkiej. I wreszcie na czwartym miejscu znalazł się zawodnik, którego wyniki najbardziej przemawiały mi do przekonania i którego imponująca wszechstronność pozwoliła na dwukrotne poprawienie rekordu świata w tak trudnej dyscyplinie lekkoatletycznej jak jest dziesięciobój. Chodzi o Daleya Thompsona. Ciężkosport Brytyjczyka ukoronował swoje ubiegłoroczne starty nie tylko zdobyciem w Atenach mistrzostwa Europy ale i odebraniem rekordu świata innemu fenomenowi tej konkurencji — Juergenowi Hingsenowi (RFN). Wynik 8.743 pkt. jaki Daley uzyskał we wrześniu w stolicy Grecji przejdzie do historii światowej jako jedno ze świetniejszych wydarzeń.

Imponująca była niemal 10-letnia wędrownica tego sportowca na światowej wyścigowej. Daley urodził się 30 lipca 1958 r. w Crawley pod Londynem, choć wcześniej jego rodzice mieszkali na Jamajce. Matka

jest Szkotką a ojciec Nigeryjczykiem. Stąd też śniada skóra Thompsona była często przyczyną jego wizyt w gabinecie dyrektora szkoły, po bójkach z przesładowcami go rówieśnikami. Przeżył wtedy wiele upokorzeń. „To był chyba najtrudniejszy okres w moim życiu — wspomina. Teraz gdy jestem znany nikt już nie wypomina mi mojego pochodzenia” — dodaje. Wtedy też, podczas szkolnych imprez zaczął się objawiać jego wielki talent. Wrodzona zręczność i siła rychno pomogły mu w wygraniu lokalnych zawodów. Kolektry rychno też przestał szukać z nim zwady, bo Daley wyróżniał się nie tylko na boisku lekkoatletycznym. Grał np. dobrze w piłkę. Był nawet w zespole juniorów słynnego klubu Chelsea. Pozostał jednak przy królowej sportu. Marzył o wielkich wynikach i sławie. Pilnie też trenował skoki, bieg krótkie, bo do tej właśnie konkurencji miał wyjątkowe predyspozycje. Po dwóch latach treningu

pierwszy raz wystartował w dziesięcioboju i uzyskał ... 7.648 pkt. Mocno rozbudowany w ramionach, o silnych nogach Daley nie miał wtedy jeszcze 17 lat, a takim rezultatem mógłby wygrać niedługo krajowe zawody. Stało się więc jasnym, że w Wielkiej Brytanii pojawił się talent o fantastycznych wprost możliwościach. Młodemu Brytyjczykowi woda sodowa nie uderzyła wtedy do głowy, choć fachowcy z pism sportowych szybko kreowali go przyszłym rekordzistą świata. Ojciec powiedział mu wtedy: „Teraz chłopce musisz uważać na siebie. Wszyscy wiedzą kim jesteś, więc zachowuj się wzorowo”. Credo to Daley zapamiętał na długo.

Przyszły rok 1976 i 18-letni Daley pojechał na swoją pierwszą Olimpiadę. Był najmłodszym z 30 startujących w Montrealu dziesięcioboiście. Niektórzy uważali nawet, że będzie to jego wielki finał. Był bowiem, przed prawie 30 laty, podobny przypadek. Na IO w Londynie, w 1948 r., zwyciężył, w tym najtrudniejszym z konkursów, nikomu nie znany amerykański 17-latek — Robert Mathias. Były to jednak inne czasy i inne konkurencje. Daleyowi start w Montrealu nie wyszedł, był dopiero 18. Przeżył wtedy wielkie rozczarowanie. Liczył bowiem co najmniej na pierwszą „człystą”. Teraz, z perspektywą lat Daley wie, że w 1976 r. zgubił go

brak doświadczenia. Nie wystarczyło to jednak do uspokojenia podrażnionych ambicji. Swoje możliwości Brytyjczyk potwierdził w parę tygodni później gdy we Francji, w lokalnych zawodach osiągnął 7.905 pkt.

Rok olimpijski przyniósł mu przełamanie granicy 8 tys. pkt. co w światku dziesięcioboiście uważane jest za wstęp do elity. A zaczął się ów rok nie najlepiej. W austriackiej miejscowości Goetzis, co roku (w połowie maja) wyznaczał sobie pierwsze spotkanie w sezonie letnim najlepszy specjalista z tej dyscypliny. Daley tam wtedy pojechał, ale zajął dopiero trzecie miejsce. Przegrał nie tylko z reprezentantem gospodarzy — Zeilbauerem, ale i z Amerykaninem — Dixonem. W pobycim polu stał jednak teoretycznie lepszy od niego. Miesiąc później, w Madrycie Thompson po raz pierwszy zgromadził ponad 8 tys. pkt. Wynik ten poprawił, wkrótce w Sittard (Holandia) gdzie przy elektronicznym pomiarze czasu uzyskał — 8.112 pkt. Był to już liczący się w świecie rezultat. Dawał mu czwartą lokatę na listach najlepszych wieloboiście i Mistrzostwa Federacji Lekkoatletycznej (IAFF) ułamała go za rekordzistę świata — 19 latków. Wynik ten zresztą do dziś jest nie poprawiony. Niektórzy mimochoć swoją dominującą pozycję wśród równieści

EDUKACJA HISTORYCZNA

W obszernej przedmowie do książki pt. „Polska i Polacy” (PWN Warszawa 1981) prof. Bogdan Suchodolski pisze o potrzebie i znaczeniu historycznej samowiedzy narodu a zwłaszcza jej szczególnej roli jaką zyskuje w ważnych i przełomowych okresach naszych dziejów.

Historia może być traktowana — pisze dalej uczony — jako opowieść o dawnych czasach, ludziach i obyczajach ale też, a może przede wszystkim (zwłaszcza teraz), jako obszar, na którym poszukuje się wyrazu życia i charakteru narodu. Te zainteresowania wyrażają się w pytaniach o cechy swoiste polskiej kultury, jej pozycję w świecie, o wartości i wady polskiego charakteru narodowego, styl życia, mentalność polityczną narodu.

Do takich pytań historia dostarcza tylko faktów, które trzeba zinterpretować. Jest to podstawa narodowej edukacji, a także wychowania patriotycznego.

Od tak postawionego zadania już tylko krok do jakże dziś aktualnego problemu, jakim jest rola historii w wychowaniu młodzieży. Myślę o historii nauczanej w szkole a zinterpretowanej np. w miejscu, gdzie jest szczególna pieczęliwość pielęgnacji jest przeszłość, a zwłaszcza tradycja ożywa polskiego. Miejsce to, to oczywiście Muzeum Wojska w Białymstoku.

FORMY I METODY

Placówka ta to nie tylko skarbnica sław bojowej gromadząca muzealia z zakresu historii wojskowej ziem północno-wschodniej Polski i baza działalności naukowo-badawczej w tej dziedzinie, ale także instytucja kulturalno-oświatowa, której ambicją i dążeniem jest prowadzenie na szeroką skalę działalności ideowo-wychowawczej i oświatowej a nawet ściśle dydak-

INTELEKT I EMOCJE

Zbiory muzealne są w dużej mierze tym, czym wyposażenie różnego rodzaju pracowni szkolnych, w których nauczyciel doświadczeniem praktycznym dokumentuje teorię. Ekspozycja muzealna i poszczególne eksponaty wpływają na intelekt ucznia oddziałując także bardzo silnie na jego emocje. O ile dość łatwo zmusić ucznia do wyrecytowania podanych mu wcześniej informacji lub zalece-

programu nauczania historii w szkołach podstawowych, zawodowych i średnich, wiąże się bezpośrednio lub pośrednio z możliwościami ich uokreślenia przez wizualny kontakt ze zbiorami. A to z kolei prowadzi do — jakże ważnych w procesie dydaktyczno-wychowawczym — osobistych refleksji.

ŻYWA PAMIĘĆ

Upowszechniając wśród młodego pokolenia wiedzę o przeszłości, Muzeum stara się również wywołać u nich stany wielki uczuciowej z tradycją. Służą temu przede wszystkim bezpośrednie

Chwały Oręża Polskiego” oraz „Szlak Wyzwolenia”. W czasie wędrowek młodzież słucha wspomnień uczestników toczonej tam walki, organizuje quizy oraz imprezy sportowo-obronne. Jest to dostatecznie atrakcyjna forma, by bez specjalnego wysiłku, pozostawia ślad w postaci wiedzy historycznej oraz — co jest również niezmienne istotne — skłoniła do refleksji nad kolejami losu naszego narodu.

Można by wyliczać jeszcze inne stosowane przez Muzeum atrakcyjne formy aktywizacji postaw twórczych młodzieży jak choćby działalność Kół Przyjaciół Muzeum Wojska, różnorodne konkursy czy wspomaganie bardzo cennych inicjatyw nauczycieli i młodzieży zmierzających do wydobycia i uporządkowania materiałów związanych z najnowszą historią naszego regionu. Wszystko to po to, by spełniać należycie funkcje integracyjne wszelkie poczynania wychowawcze w zakresie patriotycznych postaw młodzieży.

„Moralnej nauki pórka jest historia krajowa — pisał niedawno Stanisław Staszic. Te słowa obywateli nie powinny uciec z pamięci. Dzieci, które najpierw raz otwierają swoje oczy, nie innego widzieć nie powinny nad Ojczyznę, dla której samej tylko zamknąć się nie mogą obywateli. Niech będą dzieje tych ludzi, z którymi żyć musi trzeba (...).

Taka jest natura człowieka, tak wyciąga się ciekawość jego, aby to poznać najpierw, co się wokół niego dzieje. Historia narodowa najpierw być uczona powinna. Taki obywatel, którego najpierw w naszej duszy wyobrażenia Ojczyzny będą, zamysli się o niej częściej — tym samym ukołcha ją więcej.”

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

PIENIĄDZE NA KULTURĘ

Chronić dorobek, rozwijać twórczość, upowszechniać

28 grudnia ub. roku Sejm zatwierdził plan dochodów i wydatków z Funduszu Rozwoju Kultury na rok 1983. Środki FRK mają — jak wiadomo — służyć rozwojowi polskiej kultury. Problem finansowania jej nie zaczyna się jednak, ani też nie kończy, w momencie zgromadzenia określonej sumy pieniędzy. Pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia kwestia nie mniej ważna — ustalenie takich zasad ich wydatkowania, które pozostawałyby w zgodzie, czy wręcz byłyby pochodną ogólnej koncepcji rozwoju kultury. Szczególnie interesujące jest więc czy i w jaki sposób tendencje obecnej polityki kulturalnej znalazły odbicie w opracowanym projekcie planu funduszu centralnego?

Z tym pytaniem zwrócił się do dyrektora departamentu ekonomicznego w Ministerstwie Kultury i Sztuki, JOZEF MAŁI.

— Utworzenie Funduszu Rozwoju Kultury jest rozwiązaniem nowym. Konieczność jego utworzenia związana jest z wprowadzeniem reformy gospodarczej. Wszyscy jednak jesteśmy świadomi tego, że cel, któremu podporządkowane są nasze obecne poczynania, określony jest treścią pojęcia: kultura narodowa. Dlatego rozpracowywać prace związane z planowaniem wydatków z tego funduszu musieliśmy zacząć nie od zera, ale od szczegółowego bilansu niezbędnych potrzeb trzech, nie tyle działów, ile wielkich problemów naszej kultury — ochrony dziedzictwa narodowego, rozwoju twórczości i upowszechniania kultury.

Podjęcie potrzebnych decyzji poprzedziła analiza uwzględniająca nie tylko dotychczasowe doświadczenia, ale także nowe, konieczne działania propozycje i zamierzenia. Niezbędne było także ustalenie

pewnej hierarchii, pozwalającej odnaleźć i otoczyć szczególną troską sprawy o znaczeniu ogólnonarodowym. Na tej podstawie w ramach przyjętej ogólnej koncepcji rozwoju kultury priorytet przyznano m.in. działalności związanej z ochroną zabytków, wszelkim poczynaniom zmierzającym do wyrównania poziomu rozwoju życia kulturalnego poszczególnych województw, do likwidacji dysproporcji pomiędzy miastem a wsią.

Nowy system finansowania kultury daje realne podstawy do tworzenia takich perspektywicznych projektów. Po przedłożeniu budżetu negocjowano z roku na rok. Fundusz natomiast już w momencie utworzenia jest większy niż dotychczas negocjowane budżety. Środki budżetowe nie wykorzystane w danym roku odprowadzane były do budżetu państwa. Obecnie środki te „przechodzą” na rok następny. Siwornosć więc warunki, w których możliwe jest nie tylko długofalowe planowanie, ale także — co nie mniej ważne — bardziej precyzyjne realizowanie przyjętych programów.

Fundusz centralny nie jest jedynym, ale jednym z wielu elementów składających się na Fundusz Rozwoju Kultury. Zarazem jednak jest najważniejszą jego częścią składową, gdyż zawiera sumę środków określonej wysokości w dochodach państwa w wysokości 13,6 proc. podatku od plac. Przy projektowaniu planu funduszu centralnego, którego dysponentem jest minister Kultury i Sztuki, musieliśmy więc uwzględnić nie tylko potrzeby finansowe jednostek bezpośrednio podległych ministrowi, ale także wszystkich pozostałych placówek kulturalnych w kraju. Z tego też względu znaczną część środków przekazano do budżetów terenowych, aby tam stały się składnikiem powstających wojewódzkich funduszy rozwoju kultury. Podstawą dokonanego rozdziału pieniędzy pomiędzy poszczególne województwa były propozycje przedłożone przez wojewodów. Oni też, zgodnie z planami uchwalonymi przez wojewódzkie rady narodowe, dyktować będą o podziale funduszy wojewódzkich tak w pionie (miasto, powiat, gmina, gmina), jak i w poziomie (działy kultury).

W naszych działaniach uwzględniamy także zagrożenia wynikające z kryzysu i niepokoję o los różnych placówek i instytucji kulturalnych. Uważamy, że socjalistyczne zakłady pracy mają obowiązek świadczenia na rzecz kultury, ale wiemy też, że dziś bywa z tym różnie. Do momentu wyjścia z kryzysu będziemy działalność tych placówek wspomagać. Czynimy też starania o rozwiązania systemowe w postaci zapisów o zwalnianiu przedsiębiorstw łączących na kulturę z części podatku dochodowego.

Notowała: ZOFIA ZARACHOWICZ

KULTURA PLEBEJSKA

Powrót do źródeł

Dzisiaj, kiedy każdy nowy dzień zmusza nas do zamyślenia nad losem własnym ale i losem innych, losem kraju, nie można w tym myśleniu pominąć troski i zadumy nad sprawami kultury, a szczególnie nad jej plebejskością. Myślę o tym szczególnie mocno jako pisarz, który wyrósł z chłopstwa — i który czuje potrzebę jeszcze bliższego związania się z kulturą ludową, nie bez kozery nazywaną matką wszystkich kultur.

Musimy poświęcać więcej uwagi właśnie plebejskim źródłom polskiej kultury, przy zachowaniu szacunku dla tradycji wszystkich innych składników kultury ogólnonarodowej. Idzie tu bowiem o oblicze całej naszej kultury w państwie socjalistycznym — jakie jeszcze ciągle w paradyksach i anachronizach sposobu wielkopolskiej, przepojonej elementami szlachetnymi. Wołanie o kulturę plebejską nie jest i nie może być pustym dźwiękiem tylko — jak to bywało często w ostatniej dekadzie, gdy na salony dworskie wdzono, Bóg wie kogo i dlaczego.

Plebeizacja, powrót do źródeł kultury jest koniecznością natury klasowej. Jej musi być poświęcona uwaga w badaniach, ale przy jednoczesnym odrzuceniu swojskości glinianego kugła i celi. Trzeba wiedzieć i pamiętać, że Polska dzisiejsza jest państwem plebejskim także, w tym sensie, iż zdecydowana większość narodu jeśli nie w pierwszym, to w drugim pokoleniu wywodzi się z ludu. Dzisiaj jasne są zmiany w modelu społeczeństwa, w którym ważne jest potwierdzenie wagi ludowych, plebejskich natchnień dla kultury wspólczesnej. W te kultury wpisany jest cały system wartości filozoficznych, oddziaływających na kształtowanie się osobowości człowieka. To w niej ujawnia się motywacja rekompensaty, spełnienia się. Jego człowieczeństwa. Rozwodzi się nad tym szerzej bowiem się to zdobyć, którą partia winna nieść na swoich szlankach.

Drugą taką zdobyczą jest książka. Jej sytuacja jest



Zawsze pogodni i uśmiechnięci.

RUCH AMATORSKI

„Dziś pragnę tłumom dogodzić, Co żyją i żyć pozwalają, Czymś im to trzeba nagrodzić, A na zabawkę czekać. Co począć by śnić nowością, I myśli znaczącej się przemyć, by przypodobać się gościom, Nauczyć, znieślić, zachwycić.”

J. W. Goethego „Nauczyć, znieślić, zachwycić”. Słowa te w pełni można przypisać działalności artystycznej zespołu wokalnemu-muzycznemu „Retro” z Suwałk. Patronują mu Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów oraz Wojewódzki Dom Kultury.

Zaczęło się wszystko jesienią 1975 r., kiedy garstka zapaleńców zamysliła nudne, wieczorne plotkowanie przemienić we wspólne spotkanie z piosenką. Z biegiem czasu przybywało ludzi, instrumentów i sympatyków. Odgłosy prób, odbywanych w lokalu związkowym obok dworca autobusowego przedstawały się coraz natarczywiej na sen. W przenośni i dosłownie. Przechodnie z zacieśnianiem przystawiały pod okna i słuchali często zapomnianych już pieśni i piosenek. „Retro” zyskiwało coraz większą popularność. Zaczęły się występy publiczne: w muzeum koncertowej w miejscowym parku, w zakładach świetlic, domach kultury w samych Suwałkach i w terenie. Okazy nie brakowało: Dzień Kobiet, Inwalidy, Dni Seniora i inne okolicznościowe święta. Poklask widzów bynajmniej

nie usypiał zespołu, a wprost przeciwnie stawał się dopingiem do systematycznego podnoszenia poziomu artystycznego i poszerzania repertuaru. Była i jest to m.in. zasługa mgr Janusza Kolenkiewicza, nauczyciela muzyki w Liceum Ogólnokształcącym nr 1. Zespołem kieruje od 1979 roku. Pod jego fachową i cierpliwą opieką „Retro” przez sympatię ludzi zdobywało również uznanie i poparcie miejscowych władz od kultury. A nie jest to bez znaczenia, bo jako amatorzy siłą rzeczy „skazani” są na pomoc kogoś z zewnątrz. Za deklaracjami poszły konkretne działania. WDK udostępnił zespołowi autokar „Suwałszczyzny” i klubowy lokal na próby.

Ktoś policzył, że „Retro” jest najbardziej aktywnym i ruchliwym zespołem w województwie. Nie ma w tym przesady ani tajemnicy. Po prostu dają ludziom na swoich występach pokazaną szczyptę optymizmu, radości i humoru. A na to zawsze jest zapotrzebowanie, nawet w kryzysie. Głównym atutem jest różnorodność repertuaru. Składają się nań pieśni ludowe, żołnierskie, patriotyczne, popularne melodie oraz stare tanga i walce znanych autorów i kompozytorów. Nie brakuje też własnych tekstów, które najczęściej wychodzą spod pióra pani Romany

Mereckiej. Wszystko okraszone tradycyjnym skoczkiem, żywym monologiem czy też poezją.

W zespole liczącym 34 osoby są ludzie, którzy pracują w nim od początku. Wśród nich: Aniela Giełusz, Irena Moroz, Irena Rutowicz, Roman Jaworowski, Józef Milewski. Dla nich i ich koleżanek i kolegów granie i śpiewanie w „Retro” jest sprawą wielką. Wiedzą, że są potrzebni innym, są przez nich oczekiwani. A i samymi sobie przynoszą satysfakcję, ułatwiającą zmagania z codziennymi kłopotami. Najtrafniej ujęła to chyba pani J. Rutowicz: „Mimo, że pochodzimy z różnych środowisk, jesteśmy jedną, dużą rodziną. Jak jest jakaś potrzeba nikt nie zostaje bez pomocy.”

Nie mówią, że sukcesy przychodzą same. Jednak świadomość powinności wobec społeczeństwa, wewnętrzna dyscyplina i co najważniejsze: wyśnienie z dzieciństwa i młodości zamilowanie do muzykowania przezwyciężają wszelkie słabości.

Uchonorowaniem siedmioletniej działalności był udział w koncercie galowym II Bydgoskich Spotkań Artystycznego Ruchu Seniorów „Ars-82” we wrześniu ubiegłego roku. Sukces nie był jacy, ponieważ do miasta nad Brdą zjechały 54 zespoły, a do finału doszło 12.

„Czymś im to trzeba nagrodzić” — cytując z prologu „Fausta” Goethego. Sympatie publiczności mają zapewnioną. Ale wiemy, że po cichu marzą o większej ilości instrumentów, o materiałach na stroje i ubrania. Zakończenie może niebyłoby odświętne, ale takie jest już życie.

JERZY MARKS

RETRO

KSIĄŻKI NADESKANE

JULIO CORTAZAR — OPOWIADANIA O LUKASZU. Wydawnictwo Literackie 1982, nakład 40.000 egz., str. 84, cena 30 zł.

Tomik miniopowiadań z wybitnego pisarza. „Proza liberomerykańska”.

SERGIO CALINDO — GRZYB. Wydawnictwo Literackie 1982, nakład 40.000 egz., str. 68, cena 30 zł.

Mikroopowieści współczesnego pisarza meksykańskiego.

JACEK KOLBUSZEWSKI — TATRY W LITERATURZE POLSKIEJ 1865-1939. Wydawnictwo Literackie 1982, nakład 10.000 egz., str. 64, cena 30 zł.

Tematyka tatrzańska w literaturze polskiej.

JOZEF KOZŁOWSKI — ZYCIE TEATRALNE PROLETARIATU POLSKIEGO 1914-1915. Wydawnictwo Literackie 1982, nakład 3.000 egz., str. 362, cena 30 zł.

Rola sceny robotniczej w socjalistycznym wychowaniu polskiej robotników.

ANDRZEJ BURDA — U PODSTAW ŚWIADOMOŚCI PAŃSTWOWEJ. Wydawnictwo Literackie 1982, nakład 2.000 egz., str. 184, cena 30 zł.

Napisana przed pięć laty

książka, która ukazała się w druku mogła dopiero obecnie, TADEUSZ CUGOWSKI. KOSYCI. KIDY PUSZCZY. LODY. ZIEMIA WYŚCIEŁANA WSZYSTKICH. Wydawnictwo Literackie 1982, nakład 2.000 egz., str. 68, cena 30 zł.

Tomik poetycki.

ZYGMUNT MIKULSKI — DO RYMU. Wydawnictwo Literackie 1982, nakład 1.000 egz., str. 68, cena 30 zł.

Tomik poetycki.

MIŁOS CERNIAŃSKI — WED. RÓWNI. Wydawnictwo Literackie 1982, nakład 10.000 egz., str. 232, cena 30 zł.

Powieść uwatana przez krytykę za najwybitniejsze dzieło literatury serbskiej.

JERZY GALUSZKA — ZAPACH ŚNIEGU. Wydawnictwo Literackie 1982, nakład 30.000 egz., str. 228, cena 30 zł.

Powieść współczesna.

WŁADYSŁAW ORŁOWSKI — WOŁANIE Z PUSTEJ PRZE. STRZENI. Wydawnictwo Literackie 1982, nakład 20.000 egz., str. 302, cena 30 zł.

Powieść z życia ludzi teatru.

GUNARAS CIRULIS — GOS. CIEŃ WYSTĘP. Czystelnik 1982, nakład 30.320 egz., str. 334, cena 30 zł.

Powieść sensacyjna współczesnego pisarza litewskiego.

KSIĄŻKA

Emigrant z Tykocina

Niedawno ukazał się stosunkowo skromnie wydany pamiętnik Bolesława Konstantego Geberta, jednego z emigrantów, pochodzącego z Tykocina. Był wnukiem Adolfa, pow-

Zona Adolfa cierpiąc niedostatek osiadał wraz z dziećmi w niedalekich Zygmuntach. Korzystał ze wsparcia miejscowej ludności, która — jak wiemy — czynnie popierała powstanie.

Ojciec Konstanty, konduktor kolejowy, zmuszony był zwrócić się z pracy na skutek stosunków wobec niego i innych Polaków szukan na tle narodowościowym. Wydzierżawił wówczas od hrabiny Buńskiej 8-hektarowe gospodarstwo rolne położone pomiędzy Tykocinem, a pobliską wieś Polaków, z której pochodziła matka Bolesława — Jadwiga z Kropiwickich. W tym roku 1912...

wspomnianego gospodarstwa znajdowały się — ostatnio trwały zabezpieczone — ruiny zamku Zygmunta Augusta.

Stąd to właśnie 17-letni wówczas Bolesław Konstanty pozabawiony pracy w gminie przez Kropiwickich, gdzie był kierownikiem, wyruszył na emigracyjną tułaczkę. Z trudnym udało mu się zebrać 25 rubli wymaganych od emigrantów w chwili przybycia do Stanów Zjednoczonych. W tym bowiem czasie ojciec Bolesława został usunięty z gospodarstwa i przesłany na naukę i organizowanie chłopów. Był rok 1912...

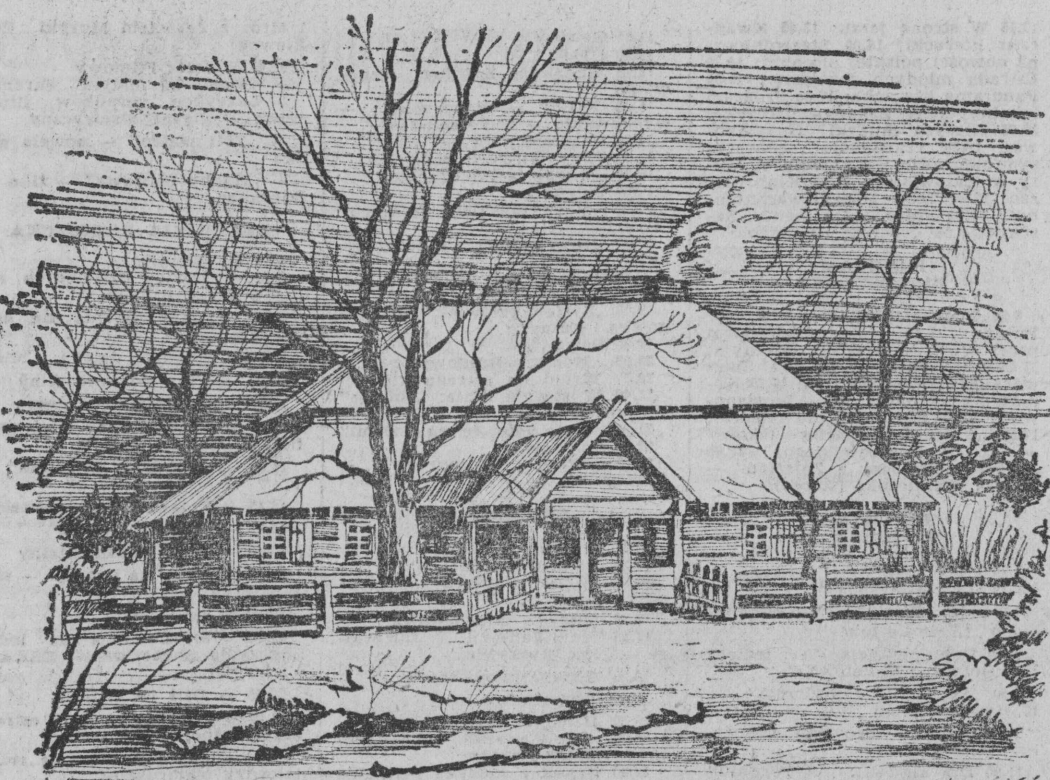
Bolesław ukończył w Tykocinie załadowe 4 klasy szkoły podstawowej. Nie znał języka angielskiego, nie miał żadnego przygotowania zawodowego. W USA pracował jako górnik, metalowiec, dziennikarz. W 1914 r. z jego inicjatywą powstał w Nantick (Pensylwania) oddział Sekcji Polskiej Socjalistycznej Partii Amerykańskiej. W 1919 r. na pierwszym zjeździe Komunistycznej Partii USA wybrano go zastępcą członka Komitetu Centralnego. Od 1921 r. Gebert był redaktorem „Głosu Robotniczego”, a następnie „Trybunu Robotniczego”, organizatorem kilku amerykańskich związków zawodowych. W 1932 r. kierował

delegacją Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii USA na plenum Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej w Moskwie. W okresie II wojny światowej był jednym z organizatorów Kongresu Słowian Amerykańskich, Amerykańsko-Polskiej Rady Pracy, Ligi Kościuszkowskiej, a także — w późniejszym czasie — stowarzyszenia Polonia. W 1947 r. Gebert powrócił do kraju, gdzie piastował szereg poważnych stanowisk zarówno w ruchu związkowym, jak też w dyplomacji.

Pamiętnik jest frapujący z wielu względów. Nie tylko pozwala bliżej prześledzić niezbyt dobrze znane koleje losów naszych rodaków za Oceanem, lecz także kształtowanie się ich świadomości politycznej i społecznej. Szczególnie ostro zarysowały się przeciwstawia poglądów i postaw na tle wydarzeń w kraju. Napisany bardzo przystępnie i szczerze pamiętnik, jest wiernym odzwierciedleniem poglądów autora na zachodzące — w odległym uszku od USA — kraju przemiany, które w końcu zaważyły na podjętej przez niego decyzji powrotu na ziemię rodzinną. Pozwala na refleksje związane z wpływem tradycji w rodzinie Geberta stosunku do sprawy postępu społecznego i walki o wyzwolenie narodowe. Jest w tym pamiętniku spora dawka historii najnowszej, przekazanej przez człowieka, który w opisywanych wydarzeniach bezpośrednio uczestniczył.

Bolesław Gebert „Z Tykocina za Ocean”. Warszawa 1982. Wydawnictwo „Czytelnik”.

WALDEMAR MONKIEWICZ



Typowy XVI-wieczny dwór drewniany. Podobnie, być może, wyglądał dwór Łukasza Górnickiego w Lipnikach koło Tykocina.

były „listwy”, czyli półki na naczynia kredensowe. Obok mieściły się inne „komory” (izby) i pomieszczenia gospodarcze. Z nadzwyczaj drobiazgowo opisanego inwentarza dworu Górnickiego można sobie doskonale odtworzyć jego wygląd i wyposażenie, choć brak w nim jest wymiarów, co chyba wówczas nie było tak istotne. Liczyła się raczej ilość okien, drzwi, mebli, wyposażenie i ich wartość.

Lipnicki dwór — jak to w XVI i XVII w. obowiązywało — zbudowany był „podług nieba i zwyczaj polskiego”, a więc podobnie jak inne tego rodzaju obiekty w okolicach Podlasia. Ale w którym dworze, „starym” czy „nowym” Górnicki pisał swe dzieła nie wiadomo. Zresztą żaden z nich nie istnieje.

Wiadomo natomiast, że w Lipnikach powstały również inne dzieła tego pisarza, które napisał dopiero 20 lat po wydanym „Dworzanina polskiego”. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują: „Dzieje w Koronie polskiej za Zygmunta Augusta” oraz „Nowy charakter”, „Raczej”, „W drodze do zupełnej wolności” i inne.

Dwudziestoletni okres przerwy w pisarstwie Górnicki wypełniał działalnością mającą na celu głównie pomaganie swojej fortunie. Poza tym zarządzał dwoma starostwami: pochłaniało parowóz wielki czasu, ale i przysparzało niemały kłopot. Stale utarctę z sąsiadami i poddany, powie-

Zgodnie z zapowiedzią sprzed dwóch tygodni, wracamy do nowych cen znaczków polskich. Wydaje się, że autorzy ostatniej przeliczenia wyszli naprzeciw zadaniom dostosowania cen oficjalnych do giełdowych. Ograniczyliśmy się do znaczków wojennych, gdyż wcześniej pozycje bardzo rzadko pojawiały się w sklepach i na giełdach.

Generalnie najwięcej podrażały wydania z lat 1944-1960. Za „wodzów” z 1944 roku trzeba zapłacić dzisiaj 13 tys. złotych (poprzednio 6 tys.). Niektóre bloki i arkusiki przestały być osiągalne dla większości filatelistów. Blok „Komisja Edukacji” z 1946 r. kosztuje obecnie 50 tys. (poprzednio 25 tys.). „Bojownicy o wolność” z 1948 — 35 tys. (15 tys.). „Kultura Polska” z tego samego roku — 15 tys., dwie odmiany bloku „III Zjazd PZP” z 1954 odpowiednio dwa i 25 tysięcy złotych.

Odnosi się jednak wrażenie, że przesadzono nieco z niektórymi cenami, a już na pewno uwaga ta odnosi się do arkusika „Ładowanie pierwszego człowieka na Księżyc” z 1969 roku, którego nowa cena — 2000 zł jest zdecydowanie za wysoka. Po raz pierwszy od momentu wydania — srebrne



bloki papieża będą sprzedawane zapewne według katalogu, po 3,5 tys. zł.

Najbardziej poszukiwane serie z lat 50-tych mają obecnie następujące ceny: „I Kongres Nauki Polskiej” z 1951 roku — 900 zł (poprzednio 350), „35 rocznica Rewolucji Październikowej” z 1952 r. — 2500 zł (1000), „70-lecie śmierci Karola Marksa” z 1953 r. — 1500 zł (600), „VI Międzynarodowy Kongres Wyścig Pokoju” z 1953 r. — 1000 zł (600), „X Mistrzostwa Europy w boksie” z 1953 r. — 800 zł (500) oraz „10 rocznica powstania PRL” z 1954 r. — 1000 zł (500).



Znaki Zodiaku na nowych znaczkach Szwajcarii.

Z lat późniejszych wzrosły ceny znaczków tematycznych, głównie flory i fauny „Ptaki” z 1960 r. kosztują obecnie 800 złotych (poprzednio 400), „Owady” z 1961 r. — 700 zł (350), „Kwiaty” z 1962 r. — 250 zł (120), „Psy” z 1963 r. — 600 zł (300), „Gady i płazy” z 1963 r. — 300 zł (150) a seria „Sokołów” z 1975 r. — 350 zł (170).

Cena arkusika „Dzień znaczka” z 1980 roku wzrosła ze 150 na 400 złotych. I tutaj rodzi się refleksja. Abonujący znaczki w kołach i sklepach filatelistycznych — dostali tylko po jednym jego egzemplarzu w odróżnieniu od tych, którzy złożyli zamówienia na

poczcie, która do każdej dostawki abonamentowej dostarcza wspomniany arkusik. Podobnie rzecz ma się w roku z arkusikiem „600 lat obecności Obrazu Jasnorobrego”. Jak z tego widać PZP w ogóle nie dba o interesy swoich członków.

Ostatniej podwyżce towarzyszyła atmosfera tajemniczości — w oznaczonym dniu w wszystkich sklepach w Polsce zjawili się komisje z lakowymi kopertami z wymiennymi cenami. Tymczasem giełdzie w Warszawie znowu je już w listopadzie.

KOLEKCJO...

Gdzie Łukasz Górnicki pisał „Dworzanina polskiego”

kretarzem a następnie nadzorcą sławnej wówczas w Europie królewskiej biblioteki, mieszczącej się w zamku w Tykocinie.

Ale Górnicki w tykocińskim zamku nie mieszkał, lecz w swym folwarku Lipniki koło Tykocina, gdzie się osiedlił na stałe w roku 1563 po odbyciu studiów we Włoszech i krótkim pobycie na królewskim dworze w Krakowie. Zdała od dworskiego gwaru sprawną opiekę nad wspomnianą księgozbiorem królewskim, powiększając go o nowe nabytki, a przede wszystkim pracował nad dokończeniem „Dworzanina polskiego”, którego pierwsze wydanie podpiśał do druku w 1565 roku w Tykocinie.

Dokładny opis dworu Górnickiego w Lipnikach zawarty jest w inwentarzu sporządzonym po śmierci właściciela w roku 1603 i zatytułowany jest „Folwark lipnicki”. Budowanie dworu w tym folwarku, z dokumentu tego wynika, że

był to dwór obszerny. Składał się z dwóch „dworców” (budynków mieszkalnych): jeden stary — „podle ogródka dom wielki”, drugi „w pośrodku budowania wszystkiego na podwórzu dom wielki nowo zbudowany”. „Stary dom” był dworkiem, który wraz z całą lipnicką posiadłością otrzymał Górnicki w darze od króla w XV wieku. Od nowo zbudowanego dworu był — jak wynika z inwentarza — skromniejszy, „Dom wielki” zbudowany przez Górnickiego był dworkiem nowoczesniejszym, choć tak samo jak stary ze „smolnego starodrzewu zbudowany”, lecz obszerniejszy i wykwintniejszy. W sieni znajdowały się schody na górę oraz wejścia do obszernych „świeclic”. W jednej znajdował się „stół wielki, ławy, zydełki, piec polewany, przy nim komin z blachą żelazną”. Była to zapewne sala gościnna. Druga zaś służyła jako jadalnia. Wyposażona była w długie stoły, zydełki, a na ścianach przybite

kszenie majątku — to główne zajęcie tego znanego humanisty w okresie, gdy tę „działalność” cenili sobie wyżej niż pisarstwo.

Pochodzenie plebejskie nie powstrzymało Górnickiego od „bezwzględnych traktowań swoich poddanych”. Zachował się dokument, w którym chłopcy ze wsi Mazury uskarżają się na niego przed Stefanem Batorem: „że ich przysmasza na ustawiczne roboty na każdy dzień, odpoczynek nie dając nad postanowienie rewizorskie”.

Jeszcze w ostatnich dniach życia otrzymał pięć pozwów do sądu. Umarł w Tykocinie w roku 1603. Pochowano go synowie w drewnianym kościółku na wyspie na rzecę Narwi, gdzie również wzniesiono mu pomnik. Jednak ani kościół, ani pomnik do naszych czasów nie przetrwały. Nie ma też śladów po dworze w Lipnikach.

Tekst i rysunek: HENRYK WILK

Tajemnica starej wiedzy

Podczas restauracji cerkwi św. Jaksy w Rydze (Łotwa) SRN, zabytku z XVII wieku, dokonano interesującego odkrycia. Na szczycie osiemnastowiecznej wieży spoczywała kula o średnicy do 60 cm, na niej obracał się kogucik. Kiedy kogucik zleżał do renowacji naukowcy postanowili otworzyć kulę, w której znalazł się owiana kapsuła. Znajdono w niej napisy w języku łotewskim, które miały być zapisem na pergaminie, który jednak znacznie ucierpiał na skutek wilgoci. Pergamin przekazano specjalistom, którzy starają się odtworzyć napisany tekst. (BK — A.P.N.)

MYŚLI PRZEKORNE

Utalentowana latorośl kryzysu: Janko Spekulant.

Ryzykowny zawód: człowiek.

Monit zawistnego: ludzie, przestańcie błyszczeć!

ZBIGNIEW WAYDYK

HORROR PO POLSKU

Marek Nowicki (długoletni współpracownik Jana Rybkowskiego) debiutuje jako reżyser filmem kinowym „Widziadło”, którego scenariusz oparty został na powieści Karola Irzykowskiego „Paluba”. Wśród aktorów zobaczymy m.in. Annę Chodakowską, Olgierda Łukaszczyka, Romana Wilhelmiego i Mariusza Dmochowskiego. Reżyser zamierza skoncentrować się na wątkach horroru psychologicznego powieści, tajemniczym oddziaływaniu zmarłej żony bohatera.

Z kolei Marek Piestrak („Test pilota Pirxa”) ukończył film „Wilczyca” według noweli Jerzego Gieraltowskiego. W trakcie realizacji reżyser powiedział m.in.: „Robię horror i przestrzegam wszystkich reguł gatunku”. Akcja filmu rozgrywa się w 1848 roku w Galicji. W skromnym produkcyjnie i aktorskim filmie występują: Krzysztof Jasiński, Henryk Machalica, Iwona Bielska, Hanna Stankówna i ponownie Olgierd Łukaszczyk, który jak widać ma szczególne miejsce w kinematografii.

NIE TĘDŁ DROGA

Przyszłość naszej kinematografii nie wygląda zbyt róż-

żowo. Oto dwa przykłady. W Warszawie 80 procent wpływów przyniosło „Wejście smoka”. Pozostali dwudziestoma procentami musiały podzielić się inne polskie i zagraniczne pozycje aktualnego repertuaru. Dlatego też nie cieszą się zyski, jakich podobno dawno nie notowały przedsiębiorstwa rozpowszechniania filmów.

Pod znakiem X MUZY

Kina wiejskie, które kiedyś liczyły się w ogólnej frekwencji, stanowią dzisiaj 15 procent kin w Polsce, dając 7 procent seansów, na które przychodzi 3 procent ogółu widzów. Alarmujące wieści o ograniczonym dostępie do filmu na wsi powtarzają się od kilkunastu lat.

TRZECIE PODEJŚCIE

Jerzy Gruza i Janusz Rzeszewski, autorzy chętnie oglądanych programów rozrywkowych w telewizji, bez powodzenia próbują swoich sił w pełnometrażowym fil-

mie fabularnym. Ten drugi, po filmach „Halo Szpicbródka” i „Miłość ci wszystko wybaczy” przygotowuje komedię muzyczną „Lata dwadzieścia, lata trzydzieście”. Zdjęcia do filmu, oparte na scenariuszu Ryszarda Marka Grońskiego i Michała Komara, mają rozpocząć się w lutym. Autorem muzyki jest Włodzimierz Kozłowski. Film powstaje w Zespole Filmowym „Perspektywa”.

NIE TYLKO O PIENIĄDZACH

W 1983 roku planowana jest produkcja 35 pełnometrażowych filmów dla kin. Przeciętny koszt filmu wynosi obecnie ok. 40 mln złotych. Z droższych pozycji powstają obecnie: „Kamienie tablicy” Petelskich oraz „Sexmija” Machulskiego, których koszty dojdą zapewne do 70 milionów.

Z wywiadu z dyrektorem PRF „Zespoły Filmowe” Leonem Bachem (opublikowanym w „Gazecie Robotniczej”) dowiadujemy się, że nadto, że szeregi „półkowników” zasiliły ostatnio cztery filmy fabularne — jednakże względu na niski poziom artystyczny oraz trzy z powodów „opiek politycznej” nie do przyjęcia. (SW)



W niedzielnym programie telewizyjnym Zdzisława Sośnicka odpowiada — w slang 47 Ulicy — piosenki Beatlesów „Something”. Jak wiadomo koniec epoki propagandy sukcesu nie przyniósł piosenkarce nic dobrego.

Nareszcie spotkał mnie zasłużony zaszczyt. Przed kilkunastoma dniami zaczęło mi się pisać na listę (jakie honorowy, ma się rozumieć) członków fan-clubu „Perfect”, który działa w Łomży. Czy zapewni mi to zniżkę przy zakupie biletu na koncert supergrupy?

Opisując nieudany start do wielkiej kariery Jerzego Grunwaldy (czy ktoś jeszcze pamięta?) w Szwecji i gdzie indziej, Dariusz Michalski w „Sztandarze Młodych” pisze, iż Grunwaldowi: „plany pomieszały się z jego pobożnymi życzeniami, zaś marze-

nia z rzeczywistością”. Z wielką przyjemnością śledzę następne nazwiska, nie tylko zresztą piosenkarzy.

Ponieważ piosenki braci Andrzeja i Jerzego Rybińskich: „Każdy kocha siebie” i „Ludzie wchodzą i wychodzą” nie zyskały najmniejszej popularności, bracia założyli zespół pod nazwą „Horus”. Jest to imię egipskiego bóstwa (nie mylić z chorusem) opiekującego się monarchią egipską. Przedstawiane ono było często z głową sokoła zwieńczoną słońcem. Zespół występuje z programem zatytułowanym „A jesienią”. Tymczasem mija zima i nie ma, i nawet sokoł nie jest w stanie pomóc.

Popularny rockowy „Kapitan Nemo” wyjaśnia co to jest „nowa fala”: „to przede wszystkim inne aranżacje,

inna melodia, inna harmonia, inny sposób wykonania”. Niech bym nie przypuszczał, że aż tyle tego może się zmieścić w jednej piosence „Różowych Czubów”.

Okazuje się, że „Kasa Chorych” zwalnia ludzi z pracy. W wywiadzie udzielonym „Razem”: „Kiedyś pani redaktor chciała z nami zrobić wywiad, aby nas wpisać w tak zwany kanał. (...) Pod koniec solowego popisu zapytała: No panowie, a tak w ogóle, co byście chcieli powiedzieć? I w tym momencie Rysiek: „Przepraszam, a o co chodzi? Pani się obraziła, chciała nam zrobić krzywdę, puściła nagranie na antenie i za to wyrzucano ją z pracy”. Ostatnio z zespołu odszedł Ryszard Skibiński. W dalszym ciągu rozmowy członkowie grupy mówią: „W sali Areny Rysiek Sibiś się wkurzył i krzyknął „Siadać na dupę i słuchać”. Niebezpiecznie jest zadzwonić z „Kasą Chorych” bo nawet ubezpieczenia nie przewidują.

JACEK GRUN

We wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych trwa zdjęcie do nowego filmu pt. „Synteza”. Jest to film futurologiczny, a jego akcja dzieje się w XX i XXI wieku. Autor scenariusza i reżyser — MACIEJ WOJTYLSKO, oparł fabułę filmu o swoją własną powieść pod tym samym tytułem. Scenografię opracował JERZY ŚNIEŻAWSKI, kostiumy zaprojektowała ZOFIA de INES, operatorem jest WŁODZIMIERZ GŁOBEK, a występują między innymi: BEATA TYSZKIEWICZ, KRYSZYNA JANDA, HALINA LABONARSKA, WIKTOR GROTEWICZ, PIOTR FRONCZEWSKI.



NA ZDJĘCIU: Na planie filmowym Beata Tyszkiewicz.

CAF — Hawalej

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 9) powstrzymywanie się od czegoś, 10) rezerwa, 12) kontynent, 14) pierwiastek chemiczny, 15) najlepiej wybić go tym samym, 16) osiedle obronne pasterskich plemion Afryki, 17) podwładny atamana, 19) napój alkoholowy, 21) część regału, 23) rower rodzaju żeńskiego, 25) pięta, 27) polski taniec ludowy, 29) pomocnik ordynariusza, 34) odludek, 36) wypędzanie na pastwiska górskie, 37) Indianin z grupy Atapasców, 39) oblicze, 42) wioślarz nadający tempo osadzie, 44) imię męskie, 47) dziura, 49) stolica Senegalu, 51) pole nie obsiewane przez pewien czas, 52) iluzja, 53) lewy dopływ górnej Odry, 54) minifilm.

PIONOWO: 1) sprzęt np. zboża, 2) kil, 3) na wodzie lub na powiecie, 4) miasto nad Kamienną znaną z fabryki porcelany, 5) mądry się, 6) żona łosia, 7) rywalka mustardy, 8) przytulenie do piersi, 11) okuchowa skała osadowa, 13) wołanie na psa tresowanego, 18) kawał dziczyzny, 20) szczemił biały, 22) pod kora, 24) szumowiny, 26) artyzm, mistrzostwo, 28) największa część świata, 30) unosi się nad morzami, 31) chryja, 32) uczestnictwo, 33) egzemplarz mający wybitne cechy swego gatunku, 35) zupa, do której można się rozebrać, 38) choroba przemiany materii, 40) ryba drapieżna

o cenionym mięsie, 41) wczesna msza odprawiana w adwencie, 43) darmożąd, 45) nie szewska, 46) muzułmańska organizacja religijno-polityczna, (chwytka podoficer marynarki wojennej), 48) jeden ze zmysłów, 50) szata liturgiczna.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 10”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 5

POZIOMO: tramp, plama, tryl, ruina, Rank, Rebeka, loggia, amok, skret, Onon, polowa, oktant, równoległobok, współwłaściciel, obława, miotek, raks, ramol, bela, erotyk, aparat, kola, aneks, wena, ke-

ton, klasa. PIONOWO: tremo, rybołów, „Aleko”, prasa, pierś, palto, argot, Magnani, anion, traper, kanton, Wrocław, kościół, perla, złość, wtorek, półkole, interes, lokata, barok, asfalt, arkan, śmieć, młask, obawa, elana.

NAGRODY

Hasło z krzyżówki noworocznej zamieszczonej w „Gazecie” z 31 grudnia 1982 r. brzmiało: „Pomyślnego Nowego Roku”.

Za prawidłowe podanie tego hasła nagrody książkowe wylosowali: Andrzej Mirosz z Sokółki, Marek Ignatki z Bielska Podlaskiego, Krystyna Parda z Łomży, Marian Sosnowski z Przemszeli i Mirosław Karpinski z Turośli.

Nagrody prześlemy pocztą.

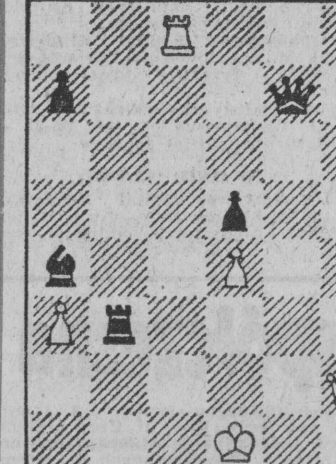


Dramatyczna końcówka

tegoroczne Mistrzostwa Europy Juniorów rozgrywane tradycyjnie w Groningen. Przed ostatnią rundą na czole tabeli znajdowali się z jednakową ilością zdobytych punktów Rosjanin Elwest i Duńczyk Hansen. W ZSRR zaledwie zremisował. Tak więc reprezentant Danił stanął przed obryzaniem szansa zdobycia tytułu mistrzowskiego. Jednak szansę tę nie wykorzystał. Hansen poniósł porażkę — tym bardziej bolesną, że była to jego jedyna przegrana w całym turnieju — i musiał zadowolić się tylko drugim miejscem.

Reprezentant Polski, szachista Maratonu Warszawa, Piotr Staniszewski zdobył 7 pkt z 13 możliwych i zajął 23. pozycję. Miejsce dość odległe, ale biorąc pod uwagę fakt, że był to pierwszy jego start w imprezie tej rangi nie należy tego wyniku oceniać zbyt surowo. Piotrek ma dopiero 16 lat (w turnieju startowali zawodnicy do lat 20) i prezentuje, jak na swój wiek, już wysokie umiejętności (w ub. roku wywalczył awans do finału mistrzostw Polski seniorów). Należy więc się spodziewać, że w następnych swych startach powalczy o pozycje medalowe.

A oto rozwiązania naszych zadań i lista osób, które wylosowały nagrody książkowe:



Zadanie nr 16 Białe zaczynają i remisują. Wśród tych, którzy w terminie siedmiodniowym nadesła prawidłowe rozwiązania zadania wylosujemy nagrody książkowe.